Nr. 31. Lwów — Wtorek dnia 9 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Apolonii Panny — Jefrema
Jutro: św. Scholastyki P. — Ihnatya Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 25
Zachód „ „ 5 „ 5

Długość dnia g. 9 m. 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 8 lutego.

Kłócenie warstw społecznych stało się teraz u nas ulubionem i gorliwie wykonywanem zajęciem gromady warcholskiej, która chce stworzyć nowe radykalne i coraz radykalniejsze stronnictwa, zawsze wrzekomo dla dobra rzeczy publicznej. Lecz na zbytek stronnictw niech sobie pozwalają szczęśliwsze od nas narody, taccy naprzykład Niemcy, od których przejęliśmy tę przywarę, sławną u nich zdawna, skoro kanclerz szwedzki Oxenstierna nazwał cesarstwo niemieckie „anarchią, utrzymującą się z dopuszczenia Bożego“, i skoro już bardzo dawno we Francyi na oznaczenie kłótni dziwacznej, z powodów błahych, albo i bez powodów, używano wyrażenia „une querelle d'Allemands“. To, co się dzieje w Niemczech, gdzie konstytucya jest już zagrożona w skutek niesforności, uporu i kłótni stronnictw, rozpadających się na wrogie atomy, powinno działać na nas odstraszająco i pobudzić do jeszcze ściślejszej solidarności narodowej, zwłaszcza że otacza nas tyle niebezpieczeństw, ile nie ma żaden naród na świecie. My tymczasem, dotknięci zdumiewającą ślepotą, radzi przeciwstawiamy lud wiejski i małe mieszczaństwo szlachcie, jak dawniej szlachtę przeciwstawiano u nas władzy państwowej. Na tem zasadza się ten postęp radykalny, że trybunowie ludowi wskrzeszają wszystkie dawne wady stanu rycerskiego, odrzucając jednak jego cnoty, — ofiarność, poświęcenie i patryotyzm. Narzędzie tej roboty stare jest i zużyte. Wojewoda ruski Jan Stanisław Jabłonowski, autor sławnego „Skrupułu bez skrupułu“, pisze, że rozsiewacze kłamstw i plotek tak się usprawiedliwiają: „Cóż to wadzi, że ja, na dodanie serca tym, co za mną trzymają, fałsz pro consolatione i na trzymanie się przy swojej fakcyi, rozgłoszę!“ Takie gadanie, powiada ów autor, jest to „grzech, którego w Polsce matką jest wolność, mamką równość, a ojcem dobry humor“. I stało się w skutek tego, że mieliśmy niejako przyrodzony nałóg „wszystko na złość królowi czynić i robić“. Dziś takim królem, któremu wszystko na złość robimy, jest naród, a co z tego wychodzi, to już owemu wojewodzie Jabłonowskiemu powiedział pewien cudzoziemiec: „Wasze sejmiki — rzekł on — są dla nas, cudzoziemców, jak szkatuła szczerozłota i klejnotami drogo sadzona, której się zazdrościć chce, że u nas takiej nie dostanie, ale otworzywszy ją kluczem rozumu i przezorności, nic w tej szkatule nie znajdziesz, tylko gady, węże, trucizny, któremi się sami trujecie“.

Właśnie teraz, tak gęsto, jak nigdy przedtem, pełzają między nami na sejmikach, czyli na wiecach takie gady i węże, szerzy się trucizna śmiertelnej waśni. Nikt nie przeczy, że niegdyś było wiele zaniedbania względem ludu, ale było przecież i przestróg niemało — żeby przypomnieć choćby głos Stanisława Leszczyńskiego w owych czasach, kiedy nigdzie w Europie nie myślano o ludzie inaczej, jak o „podłym stanie“. On-to w swym „Wolnym głosie“ pisał o „plebejach“: „Co czyni fortuny i substancye nasze? — jeżeli nie plebei, prawdziwi nasi chlebodawcy, którzy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi, skarbiec dobywając; z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów commercie, z ich roboty nasze wygody... Jeżeli kogo wynoszą mówiąc: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów“. I zaleca podnosić tych „plebejów“, opieką ich otaczać, nadewszystko zaś mieć dla nich wyrozumiałość i przyznawać im, co słuszna. Stosunki ogólne nie te dziś, co za czasów Leszczyńskiego; zupełnie się zmieniły; już z roboty „plebejów“ nie płyną dostatki warstw innych, ani obfitość państwa — wszyscy się po równu na to składają i nie ma innych panów z chłopów, prócz panów „przyjaciół ludu“. A czy ci panowie w powodzi swych zjadliwych zarzutów, czynionych podług recepty, którą zanotował wojewoda Jabłonowski, mają choć słówko uznania dla tych, bez których jużby nie było narodu? czy oddają im choć to, co najsłuszniejsze? Rozbić kraj, sprowadzić nań liczne nieszczęścia, może zatratą wszystkiego, cośmy zdobyli długim i krwawym mozołem, ale za to samym urosnąć na jeszcze większych panów z chłopów — to ich jedyne zadanie!

Pisaliśmy nieraz o tem, jakie z tego muszą być skutki wewnętrzne. Pierwsze, choćby nieznaczne rozchwianie karności narodowej w naszem Kole parlamentarnem stworzy w niem najpierw rysę, a potem rozpadlinę, której nie zapełnią największe straty, jakie kraj poniesie, bo nic nie jest tak płodne w nieszczęścia, jak waśń która zaślepia. Ta nie ogromna, ale granitowa skała — jak Włosi nazwali nasze Koło — nietylko zasłużyła się tem, co zdobyła dla kraju, ale może jeszcze więcej tem, czego nie pozwoliła naszym wrogom zrobić na jego szkodę. Wiadomo zaś jakie są tych wrogów zachcenia, bo z niemi się oni nie kryją. Dość przypomnieć mowy Pernerstorfera, Kronawettera, Vaszatego i wielu innych, których wściekła nienawiść polskości rozbija się teraz o granitową skałę Koła i do Galicyi przedostać się nie może, lecz wpadnie do niej jak niszcząca burza, gdy takich Pernerstorferów będzie w nowej Radzie państwa znacznie więcej, a gdy rozbite Koło już nie potrafi nas zasłonić. Nie sami pośród swoich będą Polacy w przyszłej Radzie państwa, lecz między takimi, z których jedni pragną nas przytłoczyć, a inni zimno zważą, jaką dla nich możemy mieć wartość i tyle nam w tem i owem przyznają, ile w czem innem sami będą mogli od nas otrzymać. Ocenią zaś nas zawsze tem mniej, czem większe będzie między nami rozbicie, choćby już tylko dlatego, że wszelkie układy z kilku grupami posłów galicyjskich będą trudniejsze, niż z jednem Kołem. Nie myślą o tem amatorowie anarchii w naszej delegacyi, lecz to przyn jmniej logicznie wynika z ich burzących skłonności; czemuż jednak nie pomyślą o tem ci zwolennicy solidarności, którzy mogą mandat otrzymać, a nie chcą, i tem pośrednio wspierają warcholów!

Zewnętrzne skutki rozbicia będą niemniejsze. Już one działają, bo wszystko, co tu u nas się dzieje, wpływa na stosunki polsko-rosyjskie. W porę zamilczeć jest czasami najzręczniejszym czynem politycznym. Wie o tem Koło polskie i we właściwej chwili zawsze tak postąpiło, ale taki naprz. wódz ludowców p. Lewakowski nie dorósł do tej mądrości, a przytem lubi się popisywać taniemi efektami, więc wiadomo, że skarykaturował Reytana i tem zasłużył na oklaski krótkowidzów naszych, ale za to w Królestwie, na Litwie i Wołyniu wywołał jedną skargę, rzuconą naszemu krajowi — skargę męczenników: „Nie macie dla nas żadnej litości!“ I są bardzo liczni za kordonem, którzy na mocy znajomości stosunków mówią, że gdyby nie ten epizod z fałszywym Reytanem, toby już dziś nikt nie wątpił, że to, co w petersburskich sferach dokonywa się względem nas, jest naprawdę zwrotem, a nie frazesem. Lecz to już się stało.

Teraz grozi co innego. Rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych zarządziło rewizyę całego ustawodawstwa o stanie włościańskim, albowiem przepisy wydane w r. 1863 po zniesieniu pańszczyzny, nie są ani jednomyślne ani dobre dla dzisiejszych stosunków. Osobno wzięto pod rozwagę stan włościan w ziemiach polskich, a to dlatego — jak donosi gazeta *Mirowyja Otgołoski* — iż „już jenerał Skobielew podał był carowi Aleksandrowi III memoryał, w którym zaznaczył wielką nadzieję na znakomite skutki odpowiedniej organizacyi nadgranicznych włościan na wypadek wojny z Austryą. Taka dobra organizacya, pisał jenerał, będzie miała ogromną siłę przyciągającą, o której dotąd nie mamy nawet wyobrażenia, ani jej zmierzyć dokładnie nie możemy, to jednak pewna, że będzie potężna. Ta sprawa stała się aktualną — kończą *Mirowyja Otgołoski* — choćby dlatego, że usposobienie włościan galicyjskich, wrogie szlachcie, duchowieństwu i inteligencyi, powinno być przez nas wyzyskane“. A zatem nasi fałszywi „przyjaciele ludu“ sieją dla Rosyi.

Jeśli oni wyjdą z wyborów choć z małym sukcesem, to się rozzuchwalą tak, że za lat kilka będziemy mieli wielkie zawichrzenie. Odwołujemy się przeto do poczucia obywatelskiego, do patryotycznego sumienia wszystkich tych, którzy mogą otrzymać mandat, a nie chcą go i przez to zostawiają na placu ludzi szkodliwych. Niechże ci obywatele, którzy mogą a nie chcą stanąć pod bronią, zastanowią się, jak na tem wyjdzie Ojczyzna.

Powstanie na Krecie przybrało odrazu olbrzymie rozmiary, co zupełnie potwierdza poprzednie doniesienie, że było ono bardzo troskliwie przygotowane przez chrześcijan i przez muzułmanów. Oba te odłamy ludności postanowiły ostatecznie rozprawić się ze sobą ogniem i żelazem. Pierwsi zaczęli muzułmanie, a jak dobrze się zorganizowali, widać z tego, że cała załoga odmówiła posłuszeństwa gubernatorowi Berowiczowi-baszy, który zaledwie miał czas umknąć z Kanei z rodziną i dygnitarzami do Haleppo, to jest do uzbrojonej w forty i otoczonej wojennymi okrętami wioski pod stolicą. Kanea stoi w płomieniach. Konsulowie austryacki i włoski, wysławszy swe rodziny do Haleppo, sami, na czele swych kawasów, utorowali sobie drogę szablami do oblęganego przez muzułmanów prawosławnego klasztora Chistopighi i wyprowadzili stamtąd trzysta już umierających z głodu i strachu osób płci różnej. Rozbestwiona tłuszcza rzucała się na nich na całej drodze aż do Haleppo, lecz w końcu odpędzona ogniem z fortów, spadła na sąsiednią wieś chrześcijańską, spaliła ją, a mieszkańców więcej niż 1500 zamordowała. Tak dzieje się na całej wyspie, a ratunku na razie nie ma, bo te pancerniki europejskie, jakie tam były, muszą bronić Haleppa, gdzie się zebrały konsulaty, i szczupłą swą załogą, którą wysadziły na brzeg, strzedz urzędów telegraficznych i pocztowych, a w wolnych chwilach przewozić niedobitków pogromu na pobliskie wysepki. Niektórzy konsulowie z rodzinami i obywatelami swych państw również odpłynęli na sąsiednie wyspy. Ale ta niesłychana rzeź zapewne już rychło się skończy, bo z różnych okolicznych portów pośpieszyły ku Krecie pancerniki europejskie.

Godna jest uwagi dwoistość postępowania Rosyi z katolikami. Podczas gdy niezaprzeczenie nastała pewna rezerwa w wykonywaniu drakonicznych przepisów, którymi za czasów Hurki skrępowano praktyki religijne w Królestwie; i podczas gdy na Wołyniu pozwolono zbudować w paru miejscowościach kościoły, a w Kijowie drugi kościół ze składek, których dawanie, nawet tak wielkich, jak 30.000 rubli hr. Branickiej, nie bierze się za złe i nie jest uważane za objaw uczuć szkodliwych dla państwa, — w tym samym czasie ludność katolicka, mieszkająca w sąsiedztwie protestanckich Prus, ciągle jest narażona na dotkliwe szykany. Dziennik *Libawskija Nowości* donosi, że władza okręgu ryskiego wydała rozporządzenie, aby we wszystkich szkołach uczniowie katolicy odmawiali poranną modlitwę po rosyjsku, a kiedy księża zaprotestowali, całkiem wstrzymano odmawianie modlitwy. Wiadomość tę potwierdzają *Petersburskija Wiedomosti*, dodając nadto, że z tego powodu z gimnazyum w Połądze wydalono 150-ciu katolickich uczniów, tak, iż pozostało ich tylko trzydziestu „uległych“, i że taki sam los czeka 200-tu gimnazyalistów w Libawie.

Katastrofa na Krecie. — Z ruchu wyborczego.

Piszą nam z Wiednia 7 lutego.

Z powodu ostatnich tragicznych wypadków na wyspie Krecie *Fremdenblatt* zaznacza, że wyjaśniają one najdobitniej konieczność szybkiego przeprowadzenia reform. Gdyby się rząd turecki nie był ociągał z przeprowadzeniem przyrzeczonych reform, najnowsza katastrofa nie byłaby wybuchła. Powolność w utworzeniu nowej żandarmeryi pobudziła szowinistów chrześcijańskich do nowych agitacyi, tureckich zachęciła do oporu przeciwko zawieszonym reformom. To wszystko nie ulega wątpliwości, całkiem słusznie zatem *Fremdenblatt* odpowiedzialność za owe świeże katastrofy składa na tych, którzy opóźnili przeprowadzenie reform. Odnosi się to nie tylko do Krety, lecz do całego państwa tureckiego. Ci, którzy sztucznie utrzymują dawny nierząd w Turcyi pod pretextem, że Turcya nie może się zmienić, chociaż rzeczywiście każde państwo i każdy naród posiada zdolność pewnego przeobrażenia swych instytucyi, biorą na siebie wielką moralną odpowiedzialność za strugi krwi, które od kilku lat płyną we wszystkich częściach państwa tureckiego. Co jednak dotyczy owej „europejskiej“ żandarmeryi dla Krety, to skoro się ona składać będzie przeważnie z Czarnogórców (!), Greków i Serbów, a więc odwiecznych wrogów muzułmanów, nie łudźmy się nadzieją, aby zdołała przywrócić prawdziwy spokój na owej wyspie. Z tego zadania łatwiej wywiązałby się oddział złożony np. z Belgów, albo Portugalczyków, ale żandarmerya w wymienionym składzie będzie tylko narzędziem ucisku i gwałtu przeciwko ludności muzułmańskiej.

Wracając do dzisiejszego artykułu *Fremdenblattu*, to obok dobitnego podniesienia konieczności reform, zwraca na siebie uwagę stanowczość, z jaką organ ministeryum spraw zagranicznych ostrzega rząd grecki przed wszelkiemi roszczeniami do spadku tureckiego na Krecie. Że te roszczenia istnieją, jest rzeczą wiadomą; że może doznawają tajnego poparcia ze strony niektórych dworów, spokrewnionych z ateńskim, jest rzeczą prawdopodobną. Ale *Fremdenblatt* przypomina, że głównym warunkiem akcyi wielkich mocarstw jest zachowanie terytoryalnego status quo, że zatem każde usiłowanie Grecyi traktowania kwestyi kreteńskiej w duchu „radykalnym“, naraziłoby grecką ludność tej wyspy na największe niebezpieczeństwo, bo wielkie mocarstwa nie mogłyby przeszkodzić Turcyi w zbrojnem uśmierzeniu każdego podobnego zamachu na jej terytoryalną integralność. Z wywodów tych wynika, że nietylko wielkie mocarstwa każde dla siebie zrzekły się pretensyi do części państwa tureckiego, ale nadto zasadę jego integralności przeciwstawią także roszczeniom małych państewek, jak Grecya, Bułgarya i t. d., uważanych za naturalnych spadkobierców „chorego człowieka“. Czy pojęcie integralności Turcyi w tem ścisłem znaczeniu przetrwa teraźniejszą fazę kwestyi wschodniej? — trudno przesądzać. W każdym razie gdyby wszystkie wielkie mocarstwa w tym względzie stały przy tej zasadzie tak otwarcie, jak rząd tutejszy, zmuszenie Turcyi do przeistoczenia swych instytucyi celem swego ocalenia nie powinnoby wydawać się niemożliwem.

Dziś pojawiła się odezwa „wiedeńskiego niemiecko-postępowego stronnictwa“, t. j. owych rozbitków dawnego liberalnego stronnictwa Dolnej Austryi, z których jedni, jak Wrabetz i pusty deklamator prof. Suess, w ostatnich czasach w Izbie poselskiej należeli do dzikich, gdy inni jak Kopp, Noske, Exner, zasiadali w niemieckiej lewicy. Odezwa domaga się utrzymania pokoju, podwyższenia kwoty węgierskiej, rozszerzenia prawa wyborczego, solidarności Niemców, ustawy o narodowościach, opartej na niemieckim języku państwowym, utrzymania „wolnej“ szkoły, wprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych (!) i t. d. W ogóle odezwy wyborcze bardzo mało wpływają na wybór posłów. Ale niniejsza jest napisana stylem tak ociężałym, często wprost dziwacznym, że nie można jej bez wysiłku przeczytać do końca, a tem mniej spodziewać się po niej wolno elektryzującego wrażenia. Już to poziom polityczny Wiedeńczyków po wszystkich stronach coraz bardziej się obniża.

Ważną rzeczą jest rezygnacya znanego byłego posła styryjskiego barona Morseya. Był on jedynym ze Styryjczyków, który w roku zeszłym przystąpił do nowej frakcyi katolicko-ludowej bar. Dipaulego, gdy inni pozostali w klubie Hohenwarta. Z rezygnacyi bar. Morseya wynika, że w przyszłej Izbie wszyscy katoliccy posłowie ze Styryi zasiędą w klubie konserwatywnym, nie zaś w stronnictwie katolicko-ludowem.

Politycy socyalni, których wódz Filipowicz w tutejszym VI-tym okręgu wystąpi przeciwko byłemu posłowi Pattajowi, antysemicie, nie spodziewają się wielkich zdobyczy w Wiedniu; usiłują zatem zdobyć Berno. Stronnictwo to podobno liczy więcej kandydatów do mandatów poselskich i różnych tek, niż — wyborców.

Korespondencye.

Wiedeń 6 lutego.

(i) „Nous n'apprenons à disputer que pour contredire; et chacun contredisant et étant contredit, il en advient que le fruit de disputer c'est perdre et anéantir la vérité“.*) To wyborne określenie dyskusyi przez starego

*) Uczymy się dysputować na to tylko, aby przeczyć temu, co inni twierdzą; a gdy tak każdy przeczy innym i sam się spotyka z zaprzeczeniem, to powstaje wkońcu to, że owocem dysputy jest zupełne zatracenie i zniszczenie prawdy.

3)

Ze wzgórza janikulskiego.

(Dokończenie).

Następny obraz który wyróżnić się pozwala, ma większą głębokość, ponieważ promień jego przecina środek miasta starożytnego i średniowiecznego. Na pierwszym planie w dzielnicy zatybrzańskiej rozsiadła się poważna bazylika Najśw. Panny in Trastevere. Tam to grobowiec jest sławnego kardynała Hozyusza, biskupa warmińskiego, jednego z najuczeńszych i najświatlejszych mężów w ówczesnej Polsce. Następuje gęsta, szara masa dachów. Z pałaców i kościołów mało co ująć i rozróżnić się da. Dopiero na wysokościach pagórków Kapitolu i Eskwilinu, które stanowią drugi plan obrazu, niektóre świetne szczegóły zaczynają się wyłaniać. Najpierw tedy przyciąga uwagę ogromna niekształtna facyata bazyliki aracelitańskiej na Kapitolu. Zresztą Kapitol widzialny jest szczytami wszystkich swych budynków, więc: muzeum kapitolińskie, pałac senatorów a przedewszystkiem wieża czworograniasta Kapitolu. Marność świata! Z pysznych Kapitolu pomników rzymskich ani śladu — chyba podkład. Cośkolwiek dalej sterczą dwie pomniejsze kopuły i wieża bazyliki Liberyusza czyli Najśw. Panny Śnieżnej (Maggiore). Obraz zamykają w dalszym ciągu góry sabińskie, w których siedzą czarowne miasteczka: Tivoli (Tibur) ze słynnym wodospadem i willą d' Este, Subiaco (Sublaqueum) z mrocznemi i cichemi gajami, Gennezzano z cudownym Matki Bożej obrazem. Najwyższym zaś w grzbiecie gór szczytem widnym ze wzgórza janikulskiego jest góra Velino.

Głębokość obrazu z powodu rosnącego obszaru miasta zdwaja się, gdyż wchodzić zaczynają w promień oka dzielnice nowożytnego, czyli włoskiego Rzymu. Wyszczególnić pozwalają się: kościół Najśw. Panny in Campitelli u podnóża Kapitolu; cośkolwiek dalej w lewo czworograniasta wieża Nerona, z której ten niecny Cezar miał, jak podanie, zresztą niesłuszne niesie, patrzyć na płonący Rzym; następuje obszerny gmach koloru ceglastego: to dworzec kolejowy; a w końcu kolumna Trajana na „forum trajanum“. To tryumf nad Dakami; lecz gdy Trajan chciał naśladować Aleksandra Wielkiego i pociągnął do Indyj, wtedy mu nikt pomników nie stawiał. A nawet nad tym, który mu wystawiono, tryumfuje dzisiaj statua św. Piotra głowy chrześcijan, których Trajan razem z Pliniuszem prześladował pod pozorem legalności. — Reszta niknie w powodzi dachów.

Następny łuk obrazu oprzeć można o najwyższy czub pasma gór sabińskich, z których najbardziej wychyla i podnosi głowę góra Gennaro, król wszystkich szczytów. U jego podnóża bieleje miasteczko Montecelio gazą przeźroczystego powietrza osłuchane w uroczem i zdrowem położeniu. Na drugim planie podnosi się szczyt bramy nomentańskiej, przez którą armia włoska po raz pierwszy wtargnęła do miasta Papieży. Potem zauważyć można pewną łagodną wyniosłość, na której rozpościera się ogromny gmach. Jest to pagórek kwirinalski razem z pałacem kwirinalskim, rezydencyą dawniej Papieży, dzisiaj króla włoskiego. Na pierwszym zaś planie podnosi się wśród niezmierzonego morza innych budynków, posępny pałac Venezia na placu tego samego imienia. Opeń niedaleko, króluje w powietrzu ogromna, trochę przyciężka kopuła kościoła Del Gesu, wybudowanego w stylu jezuickim. Bardziej w lewo szarzeje jeszcze jedna wysoka, acz małej objętości, kopuła kościoła św. Karola ai Catinari.

Góry sabińskie poczynają teraz na widnokręgu zniżać się, spadając garbami nieznacznemi, dopóki pagórki rzymskie: Pincio, Razzano, Mario, nie podstawią się w ich miejsce. Jeden tylko jeszcze szczyt podnosi hardo swoje czoło: odosobniona i pięciokrotnie zębata góra Sorakte, w zimie zawsze śniegiem pokryta. Jest to ostatni czub gór sabińskich.

Oto główne budynki i pamiątki Rzymu w tej przestrzeni, widne ze wzgórza janikulskiego. Kościół św. Ignacego z potężną kopułą i głębokością przestrzeni, która kopułę nieba przypomina. W nierównych odstępach widać jeszcze dwa kopulaste kościoły: Trinita Dei Pellegrini i św. Jędrzeja in Valle ze słynnemi Domenichina malowidłami ściennemi. Między niemi uśmiecha się na krańcu miasta urocza willa i pałac Lodovisi ze swem niezrównanem muzeum starożytnych rzeźb. Bliżej widza, pomiędzy temiż kościołami legł plac Colonna z wysoką, płaskorzeźbami obwleczoną i statuą św. Pawła uwieńczoną, kolumną Marka Aureliusza, owego miłośnika ludu i szlachetnego wyjątku z pośród innych potwornych cezarów rzymskich; co jednak temu mędrcowi nie przeszkadzało tępić chrześcijan. Św. Paweł połączony z Markiem Aureliuszem! Obydwaj mędrcami, obydwaj filantropami. Tamten chrześcijański, ten pogański.

Tuż przy kościele św. Jędrzeja della Valle spostrzedz można rąbek Panteonu, reszta zasłonięta kopułą tegoż kościoła. Kiedy Rzym pod Cezarami doszedł do najwyższej potęgi, mniemał, że także bóstwa całego świata do siebie sprowadzić winien. Wystawił im tedy Panteon, sądząc, że to opieka będzie niezwalczona. Nieopatrzny! nie wiedział, że Panteon ze wszystkimi Bogami tyle miał wartości, ile w Atenach na areopagu kamień z napisem: Deo ignoto. Przyszedł Bóg i Człowiek miłości: Chrystus i pogruchotał im kamienne bożki.

W dalszym ciągu przedstawia się na krańcu miasta prześliczny widok: to dwie wysokie, siostrzane, koloru ceglastego, wieże kościoła Trinitá dei Monti; tam to dokonała żywota męczeńskiego Matka Makryna, ofiara Siemaszki. U podnóża kościoła tętni ruchem wielkomiastowym plac di Spagna. Potem następuje zielony widnokrąg umajony ogrodami nieprzerwanemi aż — hen — do monte Pincio. Ten tonie w bezchmurnem niebie, w niezmiernym spokoju i wdzięku; lecz czasy Messaliny upłynęły bezpowrotnie! W środku ogrodów stanęła niby straż, poważna i masywna willa Medici, dzisiejsza akademia francuska; a u jej nóg kręci spiralna wieża drugiej akademii założonej przez Papieża Bonifacego VIII: Sapienza.

Dalej w lewo unoszą się jeszcze dwie kopuły: św. Karol al Corso, kościół inteligencyi i arystokracyi rzymskiej; oraz św. Agnieszka na placu Navona, gdzie cyrk się rozciągał Domicyana i „lupanar“, w którym św. Agnieszka swoją krwią zmyła sromotną rozpustę rzymską. Między temi dwoma kościołami rozpostarł się świetny pałac Farnese ze swą lodżią otwartą. Ten obraz złożony kończy się ogrodem publicznym na Monte Pincio, u którego stóp ściele się harmonii pełen plac del Popolo, zagrodzony kopulastym kościołem Najśw. Panny del Popolo.

Blisko widza, ale nie blisko zwiedzającego pielgrzyma panoszy się pałac Falconieri. Tam gdybyś stanął, zobaczyłbyś, czego nie widzisz z Janikulusa; zobaczyłbyś mianowicie cały bieg Tybru przez miasto, jako też samo wzgórze janikulskie, jak się wdzięczy, przymila, pochlebia pomrukowi kapryśnego w swym biegu Tybru. Wreszcie narzuca się gwałtownie wzrokowi Chiesa Nuova, kościół poświęcony czci św. Filipa Neri, patrona Rzymu, ze swoją potężną i wdzięku pełną facyatą. Ten św. Filip, to apostoł nowożytny Rzymu. Jakże ten mąż ukochał pamiątki rzymskie! Ukochał je do tego stopnia, że się w katakumbach św. Sebastyana całemi miesiącami zamykał, chcąc od pierwszych chrześcian prostoty ducha nauczyć się. I nauczył się jej; albowiem on dziatwy został rzymskiej kochankiem. — Góra Sorakte zamyka obraz.

Przedostatni szczegółowy obraz grupuje się naokoło w dali ciemniejącej góry Razzano. Po jej prawej rozkazuje śmiertelnikom nad Tybrem Castel, Sant' Angelo, czyli mauzoleum Augusta. Jest coś tak posępnego a zarazem poważnego i wdzięcznego w tem okrągłym budynku, że mimowoli na myśl przychodzi, iż jednak Rzym Cezarów, lubo zatraty już, już chylący się, przecież jeszcze ze siebie dzieła wiekopomne i dziejorodne sam potrafił. Kurcze przedśmiertne lwa umierającego! Biada! kto się zbliży. Ale potem barbarzyńcy tratowali po jego olbrzymim cielsku.

W tym samym promieniu góry leży pałac Corsini, rodziny florenckiej w Rzymie od wieków osiadłej, ze sławną galeryą obrazów. Po prawej wreszcie wdzięczy się kopulasty kościół św. Jana Dei Fiorentini, dzieło architekty Sangallo.

Ostatni obraz ma za tło ostateczne górę Mario, na której wdzięcznie uśmiecha się piękna willa Mellini. Na pierwszym zaś planie zauważyć można po za Tybrem klinikę i szpital św. Ducha, jedno z największych dzieł filantropijnych Rzymu; w pobliżu wreszcie rozległe ogrody pałacu Corsini. W dzielnicy watykańskiej widnieje kościół św. Onufrego. Tam Torquato Tasso żył, tworzył, umarł; nie umarł — bo pozostała „Jerozolima wyzwolona“.

W końcu całość wszystkich poszczególnych obrazów uwieńczona jest dziełem godnem Rzymu: potężną kopułą św. Piotra w Watykanie, wyniesioną geniuszem Michała Anioła Buonarotti. Podnosi się, błyszczy, opromieniona słońcem, czernieje okrążona cieniem obłoków, raduje, trwoży. Podnosi się jak ogromna półkula, podobna do tego słońca, które ją oświeca — i do tego księżyca, który ją osrebrza. Podnosi się nad wszystkie wyniosłości Rzymu jak arka Noego w czasie potopu. Podnosi się wdzięcznie i zarazem hardo, bo ona jest wyrazem wiary w Boga miłościwego i potężnego; jest też dziełem wdzięcznego i hardego Michała. Podnosi się ku niebu jak serce człowieka miłością wzdęte; jak drogowskaz dla świata wśród niepewności, zwątpień, niesprawiedliwości; jak ochrona rozpostarta nad kulisą świata, pod którą błogi i bezpieczny jest wypoczynek; jak miniatura wszystkich tajemnic, bo ona tuli w sobie tajemniczego Boga, który się w pełni czasów pełnią miłości objawił ludzkości. Potęgą i rozmiarami niezmiernie góruje nad kopułą Brunelleschi'ego we Florencyi, w wdzięku i piękności harmonijnej tylko ustępuje tamtej. Tamta to kwiatek, ta, to drzewo rozłożyste.

Z powodu wzgórza janikulskiego, otaczającego dzielnicę watykańską, bazylika św. Piotra jest zasłonięta, tylko jej kopuła wychyla hardo czoło. Czyni to takie wrażenie, jakoby spoczywała na ziemi.

O. Euzebiusz Stateczny.

Montaigne, często się w życiu publicznem przypomina; nigdy częściej, jak kiedy w prasie pewnego odcienia do zapalnej już z natury rzeczy dysputy doda się jeszcze specyalny alembik, złożony z kilka kropel żółci i złej wiary, a zaostrzy smak tanim pieprzykiem insynuacyi. Znaną tę miksturę nagotowała *Neue freie Presse*, a po części i liberalna prasa niemiecka w Czechach z powodu deklaracyi namiestnika hr. Coudenhove, złożonej 26 stycznia w sejmie praskim. Zwracaliśmy już wtedy uwagę na ten bardzo charakterystyczny moment, że po ciągłych i ustawicznych narzekaniach na „niemożliwość" dalszego istnienia panujących dziś w Czechach stosunków, narzekaniach powtarzanych do syta, a nawet istotnego przesytu, ta sama prasa zatrąbiła na alarm z pierwszą zaraz chwilą, kiedy rząd stanowczo zapowiedział, że się do sprawy tej zbliży i stosunki rzeczone naprawić i naprostować pragnie. A żeby ten niczem nie wytłomaczony alarm usprawiedliwić, chwycono się insynuacyi i powstała niezręczna, bo zbyt przejrzysta insynuacya, o rzekomem poprzedniem porozumieniu się rządu z młodoczechami, którego to porozumienia owocem była deklaracya hr. Coudenhove w sejmie. Tą deklaracyą, pisały owe dzienniki, kupił rząd młodoczechów, (nawiasem powiedziawszy chyba dosyć tanio) dla sprawy ugody z Węgrami, a tem samem poświęcił im i wydał czeskich Niemców; a więc caveant consules...! Do chórów tych przyłączyć się miał poseł Russ. Prasie, która pożar wzniecić chciała, która nawet już o secesyi Niemców z izby sejmowej praskiej mówić, aby tem do niej zachęcać, poczynała, było wygodnie tego właśnie posła w tej sprawie bardzo na rękę. Ten poseł, pożyczający ważny jego głos w sądzie o sprawach czeskich, miał motywując swój wniosek o poddanie deklaracyi namiestnika pod dyskusyę specyalnie na noc wywołać, uderzyć w tę samą strunę, która jękiem Kassandry rozlega się nad rzekomo bliskiem pogrążeniem Niemców w Czechach w redakcyach liberalnego obozu niemieckiego.

Tymczasem nadzieja ta zawiodła. Poseł Russ zachorował i zastąpił go wicemarszałek sejmu praskiego Lippert. Azaliżby przemówienie jego zdradzało niezaprzeczenie pewne zaniepokojenie, panujące w niemieckich kołach wskutek owej deklaracyi rządu, to brzmiał z niego w każdym razie ton zupełnie inny, jak w owych artykułach wzywających do opozycyi *à outrance* i do nieufności *à priori*. Bo jeżeli mówca zauważył, iż zawierającemu ugodę między obiema narodowościami, zamieszkującemi Czechy, przedewszystkiem polityczne rozdzielenia od rozgraniczyć trzeba, to jest to stanowisko, na którem rząd, biorąc sprawy ugody czesko-niemieckiej na seryo, a więc i rząd obecny, stać musi z pewnością, iż bez tego możności powyższe zawiłości rozwiązać nie zdoła. Zawierając te słowa prócz tego i zaznaczenie potrzeby i zarazem możności rozwiązania zagadki, którą wspomniane powyżej głosy publicystyczne znów na razie zawikłać i nierozwiązalną uczynić chciały. Rząd przez usta hr. Coudenhove zgodził się po tem przemówieniu tem chętniej na poddanie swej deklaracyi z 26 z. m. pod dyskusyę wybranej w tym celu komisyi, że, jak zauważył namiestnik, przez tendencyjne przekręcania w komentarzach prasy, zamieniono ją pomimo jej rdzennie pokojowej osnowy w jakieś hasło bojowe dla narodowościowej walki. Argumenta przytoczone w pierwotnej deklaracyi, dlaczego rząd mimo życzenia Niemców, ustawy o podziale na kurye już w bieżącej sesyi nie wniósł, popadł hr. Coudenhove nowym argumentem, że rząd projekt rzeczonej ustawy nietylko przedłożyć, ale i samą ustawę przeprowadzić pragnie, do czego, jak już w styczniu wykazał, brak na razie i czasu i odpowiedniej atmosfery w Izbie. Co się zaś dotyczy rzeczy zapowiadanego w ostatnich dniach przez niektóre pisma, a z góry już w innych krytykowanego rozporządzenia językowego dla Czech, to pod tym względem powołał się namiestnik na słowa wyrzeczone w tej mierze przez hr. Badeniego na posiedzeniu komisyi budżetowej Rady państwa dnia 26 października z. r. Minister-prezydent dotknął wtedy sprawy językowej w Czechach i oświadczył, że rząd uwzględni bezwarunkowo rzeczowo uzasadnione żądania w dziedzinie sądownictwa i administracyi, że szczegóły jednak określone być dopiero mogą po bliższem zetknięciu się z interesowanemi stronami.

Na tem stanowisku stoi rząd, wedle słów Namiestnika i po dziś dzień, i dlatego stanowczo wyrazić rząd starania zrównouprawnienia obu narodowości i konieczność względu na jedność administracyi kraju, nie zrobi z pewnością niczego, coby nie odpowiadało znaczeniu kultury i narodowości niemieckiej w Czechach. Oświadczenie to, zakończone stanowczem zaprzeczeniem insynuacyi o rzekomem poprzedniem porozumieniu się rządu z Młodoczechami, co do złożonej w styczniu deklaracyi, przyjęły obie strony sejmu, i czeska i niemiecka z zadowoleniem. Wyrazem tego zadowolenia po niemieckiej stronie była odpowiedź prezydenta, dr. Lipperta, która z pewnemi zastrzeżeniami stwierdza napawające wrażenie, jakie słowa Namiestnika w niemieckiej stronie wywrzeć powinny. Że i ponowne oświadczenie rządu i mowa posła Lipperta tym kołom, które koniecznie w deklaracyi rządu z dnia 26 stycznia wypowiedzenie wojny Niemcom w Czechach, upatrywać chciały, w smak nie poszły, o tem świadczy chociby dzisiejszy artykuł *Neue Freie Presse* która ponowne oświadczenia Namiestnika używa tylko za pretekst do krytyki pierwszego oświadczenia, a mowę posła Lipperta wymownem zbywa milczeniem. Naturalnie, że przy takim rodzaju dyskusyi, według słów Montaigne'a prawda ginie. A ten sam Montaigne dodaje: „nous entrons en inimitié premièrement contre les raisons et puis contre les hommes". Rzeczony dziennik już dawno w drugą przeszedł fazę. Ale czy ten „gniew na ludzi" spowodowany jest groźbą prawa państwowego czeskiego, lub choćby wniesieniem lub niewniesieniem do sejmu w Pradze projektu ustawy o podziale na kurye? Bynajmniej. I tu, jak we wszystkiem, jak była i prawdopodobnie długo jeszcze będzie kwestya burżuazyjna wiedeńska w Wiedniu. I dla tego rzeczowa dyskusya z tem pismem coraz trudniejszą, niemożliwszą się staje, bo, aby jeszcze raz i po raz ostatni a tym razem w dosłownem znaczeniu słów Montaigne'a o dysputujących użyć: co z tego za pożytek? „l'un va en occident, l'autre en orient...", jeden do lasa, drugi do sasa.

Rozsądne słowa.

W świeżo wydanym lutowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*, znajdujemy następujące uwagi o obecnej sesyi sejmowej:

Trzy pierwsze dni obecnej sesyi sejmowej, a ostatnie zeszłego roku, kończyły się właśnie, kiedyśmy zamykali nasz zeszyt styczniowy. Pod pierwszem wrażeniem i w pośpiechu, mogliśmy tylko zapisać, że to, co przy otwarciu Sejmu powiedział Namiestnik, było znakomite, zrozumieniem tak dzisiejszego stanu kraju, jak obowiązków rządu względem kraju i społeczeństwa. Poznaliśmy w tych słowach rozum, charakter i patryotyzm ks. Eustachego Sanguszki — a z radością i ufnością bierzemy je za program Namiestnika. Obowiązek jego nie był nigdy tak trudnym, jak w tej chwili, i nigdy tak ciężkiem poświęcenie, jakie zrobił, biorąc na siebie urząd, do którego nie ciągnęła go ani skłonność, ani wola. Ale „nie znać myśli i czynów rozdziału," to właśnie jest znamię ludzi wyższych, z przekonania wyższym sprawom oddanych. Trudności położenia, odpowiedzialność stanowiska, są bardzo wielkie; ale równe im jest ich zrozumienie i postanowienie, żeby im podołać. W stateczność tego zamiaru wierzymy zupełnie, a zaufani w zupełną zgodność zamiarów z czynami, spokojni jesteśmy o spełnienie tego, co przyrzekła mowa z dnia 28 grudnia, co wskazuje urząd Namiestnika i duch publiczny obywatela.

Mowa ta miała swój dalszy ciąg, swoje echo — bardzo fałszywe i przykre dla uszu zrazu, bardzo harmonijne i dobre na końcu. Żywioły, czy indywidua, które w niemożności zrobienia czegoś i odznaczenia się na dobrej drodze i dobrymi środkami, szukają zaspokojenia swojej próżności na złych drogach i złymi środkami, uczepiły się owej mowy Namiestnika, żeby zrobić sobie z niej znowu takiego konika, jak dzieci robią z lasek i przejechać się po Izbie poselskiej Rady państwa wśród lisem podszytych oklasków pewnej części Niemców, a szczerego i zasłużonego śmiechu Polaków i wszystkich ludzi poważnych. Przykrość takich skandalów, wywoływanych przez Polaków przed obcymi, jest większa, niż ich skutek i nasza rzeczywista szkoda. A wstyd jest tylko takich panów własny. Czuć go, szczęśliwi, nie są zdolni; ale on na nich zostaje i odlesić się nie da. Wynikło zaś z przykrego skandalu jedno dobre. Minister-prezydent wziął w obronę Namiestnika, rząd i kraj, przeciw oszczerstwom skwapliwie wyzyskiwanym. Zrobił to z mocą i stanowczością, która oszczercom ust nie zamknie, kłamców nie zawstydzi, ale uczciwym ludziom wystarczy i zaimponuje, jako słowo prawdy, jako oświadczenie rządu, który się czuje jako taki i swoje obowiązki zna. Połączone przemówienia Namiestnika i Ministra, wyrażają oczywiście myśl i określają stanowisko, jakie rząd zajmuje w dzisiejszem niełatwem położeniu kraju. Dla kraju jest w nich i wskazówka i otucha.

Z owych pierwszych trzech dni Sejmu, niewiele prócz tego zostać mogło. Uchwalone prowizoryum budżetowe na trzy miesiące, to jedyne zadanie i jedyny skutek tych posiedzeń. Myśl adresu do Cesarza, wniesiona przez przewodniczącego klubu włościańskiego p. Bernadzikowskiego, nic oczywiście wydać nie mogła. Bańka mydlana beztreści, puszczona dla olśnienia lub zabawienia naiwnej publiczności, nic więcej. Chyba to wyrachowanie, żeby po odrzuceniu wniosku, pozbawionego wszelkiej racyi bytu, podnosić skargi na niegodziwą większość szlachecką, która chłopu usta zamyka, nawet kiedy ten chce do Cesarza przemówić! I to może posłużyć, i to da się wyzyskać! Ze wszystkiego można *battre monnaie*, a zwłaszcza fałszywe papiery.

Prowizoryum budżetowe rozumie się samo przez się. Jest konieczne, uchwalonem być musi; dziwne raczej, że przy niem była dość długa dyskusya, która mogła się odłożyć do rozpraw przy stanowczem uchwalaniu budżetu. W tej dyskusyi był jeden szczegół, którego milczeniem jednak pominąć nie możemy. P. Szczepanowski mówił o potrzebie ekonomicznego, społecznego i moralnego podniesienia kraju; mówił, że jednym ze środków tego podniesienia, jest wierne przechowanie narodowej tradycyi. Nie mamy dość czasu i miejsca, może i niedość nauki, żeby rozbierać i sprawdzać jego wywody; nie wątpimy, że jest w nich niejedna zdrowa prawda. Zauważaliśmy wszakże jedną nieprawdę, i tę wytknąć mamy sobie za obowiązek. „Potrzeba tego podniesienia nasuwa się w tej chwili tem bardziej, że przed niedawnym czasem pojawiło się dzieło Koźmiana, które ze wszystkich zaraz duchowych, jakie są w kraju, uważam za zarazę najgorszą, najniebezpieczniejszą". Powód jest ten, że dzieło sprzeciwia się tej narodowej tradycyi, która jest naszą najlepszą siłą i najdzielniejszym środkiem dźwigania się w górę.

Gdyby to „tradycya narodowa" była jednolita, z jednego tylko szlachetnego metalu czy pierwiastku złożona, życie narodu byłoby łatwiejsze, a sprawy jego stałyby lepiej. Ale tak nie jest. Każdy naród, i nasz, jak każdy inny, ma tradycye, złożone z pierwiastków różnych, ma tradycye dobre i ma tradycye złe. Jedne, jak drugie, nosi w sobie jego natura, a rozwinęła i wyrobiła je historya. I my także mamy we krwi, odziedziczyliśmy po wiekach tradycyę dobrą i tradycyę złą. Złą była ta, co jednemu człowiekowi albo ludziom kilku, albo wreszcie jednemu stanowi, pozwalała udawać się za Rzeczpospolitę, bawić się z nią, a ją osłabiać i rozprzęgać; to ta, co zamiast zająć silne stanowisko przeciw Turkom, wolała robić Wojnę kokoszą pod Lwowem; to ta, co później stała się spiskiem Zborowskich przeciw Batoremu, rokoszem Zebrzydowskiego przeciw Zygmuntowi; to ta, co Rzeczpospolitą poddała w niewolę każdego pierwszego lepszego głupca albo przedawczyka przez *liberum veto*; to ta, co dalej zrywała wszystkie sejmy, aż przeciw ostatniemu postawiła ostatnią konfederacyę — targowicką. Naprzeciw niej była druga tradycya, która przez trzy wieki wołała o rząd, o wojsko, o skarb, o gotowość obrony i o społeczny ład, która to wszystko różnymi sposobami stworzyć chciała i zawsze na próżno.

O którą z tych dwóch tradycyj chodzi temu mówcy, którego i zdolność wysoko cenimy i dobrą wolę, jak dobrą wiarę, mamy za pewną? O tę drugą oczywiście, o tę dobrą tradycyę mu chodzi. A więc niechże raczy zastanowić się sumiennie i odpowiedzieć sam sobie, czy owa zła tradycya nie odzywała się w naszych porozbiorowych dziejach? Czy to jest dobra tradycya — choć narodową niestety jest — żeby podnosić wojnę, kiedy się nie ma widoków zwycięstwa? Czy to jest dobra tradycya — choć narodową niestety jest — żeby pewna liczba ludzi ukrytych, nieodpowiedzialnych, powiedziała sobie: „Rzeczpospolita to my", kreowała się jej rządem i pozwalała sobie rozrządzać jej losem? Czy to jest dobra tradycya — choć narodową niestety jest — żeby pewna liczba ludzi, jak niegdyś z Wersalu, podszczuwała społeczne zawiści i żądze i przez nienawiść szlachty dokumentowała miłość ojczyzny i obiecywała jej zbawienie? Nie, to nie jest tradycya dobra. Jako złą osądziły ją skutki przegranej 1831 roku, skutki roku 1846 i roku 1863 — tak, jak nieszczęśliwy koniec Rzeczypospolitej niepodległej osądził tradycye konfederacyj i zrywanych sejmów.

Kiedy dobra tradycya narodu, kiedy zdrowa polityka, kiedy miłość ojczyzny, niespokojna o jej przyszłość, wołała o skarb, o wojsko, o rząd, nie chciał jej nikt słuchać, bo mówiono, że ona chce ujarzmić wolność i ojczyznę, a zaprowadzić *absolutum dominium*. Kiedy po klęskach tylu i takich mówi się, że o rządzie, o wojsku, o skarbie i myśleć próżno, że nie już sił do zwycięstwa, ale warunków do życia się nie ma, i że to życie trzeba ratować, utrzymać, obwarować; mówi się dziś, że te słowa, to najgorsza i najniebezpieczniejsza zaraza polskiego ducha! Prawda! Jest w Polsce jeden duch, który Koźmian, i nie on jeden, zabić chciał; duch bezprawnego rządzenia ojczyzną — w tajnych spiskach dziś, jak niegdyś w konfederacyach i rokoszach — duch osobistej pychy i społecznego rozkładu w nowego demagoga, jak w dawnego oligarchę wcielony, duch niekarności, który w szeregu stać nie umie, i z nim złączony duch zazdrości, który wyższość drugiego uważa za swoją krzywdę, duch złej polityki, który ojczyźnie w stosownej chwili nigdy nie posłuży i nie pomoże, jakby należało, ale ją w złej chwili na niebezpieczeństwo i klęskę narazi, duch bezmyślności i łatwowierności, który pozór, „estetyczną formę" bierze za ojczyznę, albo za politykę, albo za wojnę, a na treść i istotę rzeczy nie bacząc, cieszy się „teatralnem udawaniem." czy złudzeniem, aż do chwili, kiedy się spostrzeże, że w tej polityce nie było rzeczywistego gruntu, że w tej wojnie nie było warunków zwycięstwa.

Tego złego ducha, tę tradycyę złą — choć niestety narodową także, chciał Koźmian zabić; to prawda. Innego ducha, innej tradycyi, nie. A jak niegdyś fałszywie oskarżano o zamach na wolność tych, co wołali o rząd, o ład i o siłę, tak dziś równie fałszywie oskarża się o zamach na tradycyę i duszę narodu tych, co wołają o jego byt przedewszystkiem, a następnie o jego siłę. Zresztą nie ma się o co sprzeczać. Walkę ze złym duchem i złą tradycyą przegrał Koźmian, jak inni; przegrali dlatego, że znowu, jak w dawnej Rzeczypospolitej w tej walce nie znaleźli ani dość licznej, ani dość szczerej pomocy. Że zaś zły duch i zła tradycya zabić się nie daje, tylko w zmienionych formach zawsze odżyje, to wiemy i o to możemy być spokojni. Dziś tego dowód i to miłe uspokojenie daje nam naprzykład p. Lewakowski i ks. Stojałowski.

Dalszy ciąg sesyi sejmowej, podjęty dnia 26 stycznia, zaznaczył się dotąd tylko szeregiem wniosków wielkiej doniosłości i wagi, które się sypały jak z rogu obfitości. Poseł Bojko chciał rezolucyi, polecającej rządowi, aby przy przyszłych wyborach nie dopuszczał się takich nadużyć, jak przy ostatnich. Treść ta sama, co niedawnych przemówień sławnego p. Lewakowskiego w Radzie państwa; forma zręczniejsza, ton spokojny, śmieszności i niedorzeczności takich jak tam, nie było. Los taki, jak w Radzie państwa: odrzucenie *a limine* bez odesłania do komisyi. Wniosek posła Wójcika, żądający bezpośredniego tajnego i powszechnego głosowania. Wniosek posła Okuniewskiego tej samej treści. Wniosek lewicy, żądający piątej kuryi przy wyborach do Sejmu i wielu innych znacznych zmian w krajowej ordynacyi wyborczej. Ten ostatni przeszedł w klubie, jak słychać, jednym głosem większości. Wszystkie te wnioski, oznaki i skutki gorączkowej agitacyi wyborczej, po części może manewry wyborcze, dowodzą tego, co samo przez się jest jasne i każdemu wiadome, tj. że sesya sejmowa, zwołana i obradująca podczas przygotowań do wyborów, nie była pomysłem szczęśliwym. Sejm musi przeszkadzać wyborom, bo ludziom jakiegobądź stronnictwa nie daje zająć się wyborami tak, jakby chcieli i jak powinni; wybory przeszkadzają Sejmowi, bo przynoszą do niego różne echa, hasła i gorączki wyborcze. Ta gorączka, te antagonizmy, te hasła partyjne, te mniemane interesa ludu, zagrożone w fantazyi tylko, ale bronione namiętnie, dają się widzieć nawet w Sejmie, choć nie w ostrej dotąd formie, a cóż dopiero po powiatach, na zgromadzeniach i tak zwanych wiecach! Stan dobry nie jest, to pewna. A w nim jaka droga postępowania? Dla rządu ostrożność, ścisła legalność, ale i stanowczość, jak to oznaczył Namiestnik. Dla dobrych obywateli i dobrych Polaków karność, jedność, czynność i gotowość poświęcenia się, choćby na wielkie przykrości i trudy. Dobrze powiedziano, że robiliśmy łatwo poświęcenia, i to bardzo wielkie, bez pożytku, owszem ze szkodą naszej sprawy. Dziś chodzi o mniejsze, ale ponieść je trzeba, ażeby tę sprawę w trudnem przejściu zabezpieczyć od szkody.

Ruch przedwyborczy.

Dr. Leonard Piętak oświadcza, stanowczo, iż pogłoski jakoby kandydował z kuryi miejskiej miasta Lwowa na posła do Rady państwa, nie mają uzasadnienia, gdyż nie ma on wcale zamiaru ubiegać się ponownie o mandat poselski z miasta Lwowa.

W sprawie kandydatur z kuryi 5tej we wschodniej części Galicyi odbędą się konferencye okręgowe delegatów komitetów powiatowych dnia 11go bm. przed południem. Protokoły z konferencyj przedłożone zostaną komitetowi centralnemu, który na podstawie życzeń i opinii wyrażonych przez delegatów obwoła kandydatów z piątej kuryi dla każdego okręgu.

Na kuryę 5tą Lwów z okręgami sądów powiatowych: Lwów-Szczerzec-Winniki wyłoniła się między innemi także kandydatura p. Edmunda Mochnackiego, byłego prezydenta miasta Lwowa. Dr. Władysław Dulęba postanowił przenieść swą kandydaturę z kuryi piątej na kuryę miejską miasta Lwowa.

* * *

Upraszają nas o zanotowanie, że p. Dawidowicz, który kandyduje do Rady państwa z okręgu Rudki-Sambor nie należy wcale do stronnictwa p. Barwińskiego.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi wschodniej zatwierdził na onegdajszem posiedzeniu kandydaturę na posła do Rady państwa p. Kornela Horodyskiego na okręg gmin wiejskich Buczacz-Czortków. Zatwierdzenie nastąpiło na podstawie zgodnych uchwał obu komitetów powiatowych.

Z izby sądowej.

Lwów 7 lutego.

(*Napad na żebraka*).

We wrześniu 1896 r. napadli dwaj złoczyńcy na żebraka Baczyńskiego, który sypiał w szopie przy ul. Janowskiej. Jeden z napastników, Bakowski, zabrał dziadowi pieniądze i za to otrzymał w roku zeszłym odpowiednią karę więzienia. Później dopiero wykryto wspólnika Bukowskiego, nazwiskiem Semeniuka, który w chęci rabunku, zarzucił żebrakowi koc na głowę, usiadł mu na piersi i począł go dusić. Rozprawa przeciw Semeniukowi odbyła się w sobotę przed lwowskim sądem przysięgłych. Sędziowie zaprzeczyli pytanie co do zbrodni rabunku, a potwierdzili pytanie w kierunku śmiałej kradzieży. Sąd skazał Semeniuka na 1½ roku ciężkiego więzienia.

* * *

Kraków 7 lutego.

(*Cyklista*).

Rozprawa przeciw amatorowi rowerów Maryanowi Klimkowi zakończyła się wczoraj. Oskarżonego skazał trybunał na 6 lat ciężkiego więzienia z obostrzeniami. Klimek przyjął wyrok z rezygnacyą, dodając, że woli pokutować za swe winy jeszcze na tym świecie.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Hrabia Agenor Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, otrzymał cesarskie pozwolenie przyjąć i nosić saski order korony z rautami, wielki krzyż portugalskiego orderu wieży i miecza, japoński order wschodzącego słońca klasy pierwszej, wielki krzyż honorowy niezawisłego zakonu Johanitów (kawalerów maltańskich) i wielką wstęgę bułgarskiego orderu Aleksandra.

Przyjazd ministrów. Z Wiednia donoszą: Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, iż zarówno prezydent ministrów hr. Badeni, jak i minister skarbu dr. Biliński, z powodu czynności urzędowych, nie będą mogli przybyć do Lwowa dla wzięcia udziału w pracach sejmowych. Hr. Badeni przybędzie atoli do Lwowa po 15 b. m. dla odwiedzenia chorej matki.

Bal u pp. Namiestnikowstwa zgromadził wczoraj około 800 osób, reprezentujących wszystkie sfery naszego grodu. Do pierwszego kadryla stanęło 80 par, a tańcami dzielnie kierował Stanisław hr. Mycielski. Wesoła zabawa, podsycana ujmującą serdecznością gospodarstwa, przeciągnęła się do godz. 6 rano.

Kronika karnawałowa. Bal prasy, urządzony w sobotę w Kasynie miejskiem, wypadł znakomicie. Komunikaty o przygotowaniach doń nie były szumnemi przechwałkami. Komitet balu w istocie nie szczędził trudów ni kosztów, by zabawę uczynić prawdziwie miłą. Dekorowaniem sal zajmował się tapicer ze Lwowa p. Tkacz. Dzięki wskazówkom artystów pp. Tadeusza Popiela, Marcelego Harasimowicza i Rybkowskiego, dalej uprzejmości pp. Haa i Krzysztofowicza, którzy wypożyczyli wiele wspaniałych makat i dywanów perskich, a wreszcie zdolności samego wykonawcy, sale wyglądały bardzo gustownie. Pan Bogdanowicz, blacharz, sporządził podług własnego pomysłu fontannę perfumową, funkcyonującą przy pomocy motoru spirytusowego. Przez cały wieczór więc w sali balowej rozlegała się orzeźwiająca woń kompozycyi wody kolońskiej z olejkiem sosnowym (wyrób p. Mikolascha), wytryskającej wesoło na kilka metrów w górę. Również oryginalną przyjemnością balu były karneciki w kształcie miniaturowego wachlarzyka barwy różowej lub błękitnej z okładzinką z kości słoniowej. Publiczność przybyła na bal tłumnie, a przedstawicieli najwyższych sfer urzędowych i towarzyskich był liczny zastęp. Tańcami kierowali pp. hr. Skarbek i Jordan. Niezwykle ożywiona zabawa trwała do świtu. Tańczono z ogromnym zapałem mimo, iż sala formalnie nabita była samemi tancerkami i tancerzami.

Rada miasta Lwowa obradowała w sobotę na nadzwyczajnem posiedzeniu i uchwaliła poprzeć petycyą wniosek postawiony przez prezydenta dr. Małachowskiego o zmianę statutu miasta Lwowa i pozwolenie gminie na nakładanie dodatków do taks przenośnych i spadkowych. Radni jednomyślnie zgodzili się na wysłanie do Sejmu petycyi.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Władysława ks. Sapiehy, właściciela dóbr w Oleszycach, na prezesa i notaryusza Stanisława Długoszowskiego w Cieszanowie, na zastępcę prezesa rady pow. w Cieszanowie.

Zmiana własności. Dobra Ostrów w powiecie ropczyckim nabyli pp. Teofil i Józefa Wiśniewscy od p. Heleny Lange.

Dr. Radziewicz, Polak, zaliczony do oddziału sanitarnego rosyjskiego w Abisynii, mianowany został lekarzem dworskim abisyńskiego negusa.

Z klubu miłośników sztuki fotograficznej. Na odbytem dnia 5 lutego walnem zgromadzeniu członków tego klubu dokonano wyboru nowego wydziału na r. 1897, w skład którego weszli: pp. St. Sobolewski jako przewodniczący, St. Piegłowski jako zastępca przewodniczącego, Dobrzyński, Derdacki, dr. Lewicki, Maj jako wydziałowi, Friedrich, Kościcki jako zastępcy wydziałowych, Działyński, Stromenger jako rewidenci.

P. Władysław Bełza, z powodu nadwątlonego zdrowia, wystąpił z Dyrekcyi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, jak niemniej złożył obowiązki sekretarza w Towarzystwie literackiem imienia Adama Mickiewicza. Członkiem jednak obu tych Towarzystw pozostaje p. Bełza i nadal.

Na balu techników, już w najbliższą środę, ujrzy publiczność nasza kilka nowości. Mała sala zamienioną będzie w wykwintną oranżeryę żywemi tym razem kwiatami i krzewami ozdobną. Projekt to komisyi dekoracyjnej, której duszą, jak corocznie jest zaszczytnie znany architekt p. Kamieniobrodzki z synem.

Karnety cacka prawdziwe, zdobne bardzo gustownym emblematem ruchu, regulatorem, już gotowe, czekają niecierpliwie chwili dostania się do ślicznych rąk danserek. Osobną jednak i najciekawszą niespodziankę przygotował publiczności komitet w kotylionie. Będzie to zaprodukowanie wynalazku w dziedzinie humorystyki tanecznej, wzbogaconej tym skomplikowanym produktem fantazyi jednego z młodych techników, na sposób bardzo miły i nowy dla pięknych pań naszych.

Komitet prosi nas o doniesienie, że urzęduje już od dnia dzisiejszego do balu, t. j. do 10 b. m. w sali małej Kasyna miejskiego. Tam zgłaszać się mogą P. T. ci, którzy czy z powodu złego adresu czy z winy poczty zaproszenia nie otrzymali.

Komendantem twierdzy przemyskiej w miejsce ś. p. Juliana Roszkowskiego, zamianował Cesarz jenerał-porucznika Edwarda Pacherta, komendanta dywizyi obrony krajowej we Lwowie.

„Trzy myśli". Prof. Bołoz-Antoniewicz wygłosił wczoraj w sali ratuszowej wobec licznie zebranej i doborowej publiczności odczyt o przepięknej cząstce bogatej spuścizny literackiej po Zygmuncie Krasińskim, p. t. „Trzy myśli Henryka Ligenzy". W okresie największej twórczości, kiedy powstała „Nieboska" i „Irydyon" rzuca wieszcz na papier trzy „myśli", opatrzone tytułami: „Syn cieniów" (wierszem), „Sen Cezary" i „Legenda" (prozą). W każdej z nich tkwi myśl głęboka, jedna łączy się z drugą, druga z trzecią, a całość w dalszym ciągu rozwijana, stwarza nową myśl potężną, nowe arcydzieło literackie. „Syn cieniów"

„...patrzy w otchłań, w ziemię, na dół,
„Moc go nieznana z ciemni wyrzuciła
„Dzika wilczyca piersią wykarmiła,
„I pod Tytanem stęknął ziemi padół".

„Syn cieniów" więc — teza świata, to myśl o przeszłości, o starożytnym Rzymie, który kładzie światu na barki „tortury olbrzymie, straszne Tytanów męczeństwa". Dwie dalsze myśli, odnoszą się do teraźniejszości i przyszłości, „Sen Cezary" jest antitezą „Syna cieniów" a „Legenda" syntezą. Myśli tych powstałych pod wpływem „Prolegomenów" Augusta Cieszkowskiego, który około roku 1840 stał się duchowym bratem Krasińskiego, nie rozumie nasze pokolenie, a są one poetycznem proroctwem i winny stanowić dla świata całego a zwłaszcza dla Polski prawo nieśmiertelnej nadziei.

Słuchacze rzęsistemi oklaskami podziękowali prelegentowi za wykład. Dochód przeznaczony był na Towarzystwo Dzieciątka Jezus.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę katechety w gimnazyum w Tarnowie. Termin do 28 lutego. — Namiestnictwo we Lwowie na posadę starszego lekarza powiatowego w VIII kl. rangi. Termin do 28 b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Jawiszowicach, w pow. bialskim. Pobory 260 złr., termin do 12 b. m. — Starostwo w Drohobyczu na posadę prowadzącego metryki izraelickie. Termin do 28 bm.

Aresztowanie fałszerza stampilii pocztowych. Ekspedytor pocztowy, Wincenty Łazawski, który niedawno pobrał w krakowskim urzędzie pocztowym 3000 zł. na przekazy nadane w Starej Soli, został w nocy na 4-go b. m. przytrzymany w Laszkach Górnych. Sprowadzony do Rozdołu zeznał, że oszustw z przekazami pocztowymi dopuścił się na kwotę około 18.000 złr. Znaleziono przy nim stampilie różnych poczt, kilka podrobionych przekazów, morfinę i rewolwer. Żandarmerya odstawiła go do sądu w Mikołajowie. Nie ma już wątpliwości, że jest to ten sam oszust, który w Abbazyi sfałszował przekazy.

Sprostowanie. Od osoby zaprzyjaźnionej z p. Maryą Konopnicką otrzymujemy zapewnienie, że wiersz, o którym pisał ks. Smolikowski w swym liście do Redaktora naszego pisma, nie był wcale drukowany.

„Przyjaźń" na wzór krakowskich zawiązała się wczoraj we Lwowie i z tym samym programem. Mieścić się będzie w lokalu „Jedności" przy ulicy Kopernika 7. W tym też lokalu urządzoną będzie czytelnia dla terminatorów pozostających pod opieką Tow. im św. Stanisława Kostki.

Subwencya dla teatru lwowskiego. Sejmowa komisya budżetowa uchwaliła podwyższyć subwencyę dla teatru lwowskiego na rok 1897 o 5000 złr. z tego względu, iż kraj miał się przyczynić do wybudowania nowego gmachu teatralnego odpowiednią kwotą, a ponieważ budowa jeszcze nie przyszła do skutku, przeto od funduszów krajowych, pozostających jeszcze w kasie, płynie procent, który należy się dyrekcyi teatru, walczącej z wielkimi kłopotami finansowymi.

Panna Wanda Radkiewicz, rodzona siostra znanej z naszej sceny sympatycznej artystki pani Bronikowskiej, występowała przed kilku dniami na koncercie epsteinowskim we Wiedniu. *Fremdenblatt* wyraża się o jej głosie z wielkiemi pochwałami. Panna Wanda Radkiewicz posiada duży głos kontraltowy o pełnem, głębokiem i aksamitnem brzmieniu. W ostatnich czasach artystka ta studyuje partyę Azuceny i ma przyrzeczony występ próbny w wielkiej operze we Wiedniu.

Walne zebranie Tow. im. Matejki odbyło się przed paru dniami w Krakowie w dawnym domu Matejki przy ulicy Floryańskiej pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego. Przewodniczący zagaił zebranie, przedstawiając obecny stan sprawy Domu Matejki i wytyczne punkta dalszego programu. Następnie odczytano sprawozdanie z czynności wydziału i sprawozdanie kasowe. Ostatecznie sprawa instytucyi Domu Matejki przedstawia się tak, że Towarzystwo jest właścicielem domu, na którym tylko ciąży dług 13.000 zł. Nadto weszło w posiadanie głównej części mebli, sprzętów i makat śp. mistrza, jego darów honorowych, zbiorów przyborów i kostyumów historycznych, zbiorów rysunków i kilku obrazów. Wynajmując prowizorycznie dół i drugie piętro, udało się opróżnić pracownię mistrza i jego mieszkanie na pierwszem piętrze. Sypialny pokój i salon urządzone są mniej więcej tak jak były za życia artysty; pokój jadalny od frontu przemieniono w salę muzealną, wybijając większe okna dla światła i łącząc arkadami z sąsiednim pokojem. Sufit jej udekorowano odpowiednio do przeznaczenia. Dalsze pokoiki urządzono jako kancelaryę i mieszkanie kustosza, którym obecnie jest p. Ludwik Glatman.

Po posiedzeniu obecni, oprowadzani przez zarząd, zwiedzili całe mieszkanie Matejki i oglądali zbiory, których znaczna część jest na razie w szafach i pakach z powodu braku miejsca. Oglądali także obrazy i szkice bardzo licznie nadsyłane przez artystów na tombolę zamierzoną w roku bieżącym. Dom Matejki ma być niezadługo dla zwiedzającej publiczności otwartym przynajmniej w tej części, która obecnie da się urządzić.

Prywatne wykłady łaciny. Z Wiednia donoszą: grono profesorów tutejszego uniwersytetu urządzające corocznie popularne wykłady uniwersyteckie, postanowiło w bieżącym roku urządzić także kurs języka łacińskiego dla szerokich kół publiczności. Z wielu stron bowiem podnoszono, że dla ludzi, kształcących się samodzielnie, poznanie zasadniczych elementów języka łacińskiego byłoby z wielką korzyścią połączone. Kurs ma się odbywać w miesiącach marcu, kwietniu i maju rb. po dwie godziny tygodniowo, pod warunkiem jednak, że zapisze się nań przynajmniej 40 uczestników.

Doktorandi Praktykuje się nieraz, że studenci kończący uniwersytet i zdający ostateczne egzamina, przypisują sobie tytuł doktorandów. Otóż ministerstwo oświaty wydało teraz rozporządzenie do wszystkich uniwersytetów w Austryi, w którem zakazuje używania tego tytułu, a tych, którzy pozwolą sobie przekroczyć ten zakaz, pociągać będzie do odpowiedzialności sądowej.

Dżuma. Jakkolwiek w pismach codziennych i fachowych organach lekarskich pełno jest teraz artykułów o dżumie, to jednak dotąd nie wyjaśniono, w jaki sposób dżuma się rozszerza. Z sumiennego studyowania wszystkich tych artykułów doszliśmy do następującego wniosku: 1) Dżuma nie rozszerza się za pośrednictwem powietrza; więc osoba, która wejdzie do pokoju, gdzie leży chory zadżumiony, albo do szpitalu zadżumionych, albo wreszcie do

trupiarni, w której leżą trupy osób umarłych na dżumę, przez samo oddychanie powietrzem tych izb nie narazi się wcale i dżumy nie dostanie. 2) Czy jednak dostanie dżumy przez dotykanie się osób na nią chorych lub zmarłych, w tej mierze zdania są podzielone. Jedni lekarze utrzymują, że można się zarazić, a na dowód tego przytaczają wielką śmiertelność wśród służby szpitalnej. Drudzy zaś twierdzą, że zarazić się nie można, a na poparcie swego twierdzenia przytaczają ten fakt, że jest nadzwyczaj rzadki wypadek, żeby lekarz leczący zadżumionych umarł sam na dżumę.

I tak np. w bieżącem stuleciu, chociaż dżuma wybuchała kilkanaście razy w rozmaitych krajach na Wschodzie, na stu kilkudziesięciu lekarzy europejskich, zatrudnionych w rozmaitych barakach i szpitalach w Indyach, w Persyi, w Egipcie, w Afganistanie, na Kaukazie i nad Wołgą, umarł tylko jeden lekarz angielski w Kairze, ale i to podobno miał on organizm bardzo zniszczony nadmiernem używaniem spirytualiów.

Lekarze ci, którzy twierdzą, że przez bezpośrednie zetknięcie się z ciałem osoby zadżumionej nie można się zarazić dżumą, utrzymują, że mikrob dżumy, wszedłszy do organizmu człowieka, traci swą siłę rozrodczą; ażeby zaś tę siłę napowrót zdobyć, musi wrócić bądź do ziemi, bądź do jakichkolwiek przedmiotów wełnianych, lnianych lub bawełnianych. Więc zdaniem tych lekarzy można bez obawy zarażenia się opatrywać chorego na dżumę, ściskać go za ręce, całować go itd. Natomiast wdziać ubranie osoby, która chorą była lub umarła na dżumę, wystarcza, żeby dostać tej strasznej choroby.

Potwierdza tę okoliczność doświadczenie, które uczyniono w Kairze. Oto dnia 15 kwietnia Ibrahim Cessan i Ben Ali, skazani na śmierć, zostali wyprowadzeni z cytadeli w Kairze i złożeni do łóżek, w których poprzednio leżeli chorzy na dżumę. Dnia 19 Ibrahim dostał dżumy, a 23 umarł; Ben Ali trzeciego dnia miał symptomy zarazy, ale go ominęła.

W bardzo wysokim stopniu sieją wśród ludu tę straszną zarazę zwierzęta, a także muchy.

Konkurs pań i panów w sztucznej jeździe na łyżwach, odbędzie się na stawach panieńskich w niedzielę 14-go b. m. Początek o godzinie 10 tej rano. W popołudniowych godzinach nastąpią popisowe ćwiczenia osób w konkursie udział biorących. O wyniku orzeknie uproszone jury, na podstawie ilości punktów przez liczbę wartościową wykonanego ćwiczenia pomnożonych. Nagrody Towarzystwa: dwa duże medale szczerozłote, dwa srebrne i dwa bronzowe. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya wydziału do soboty 13 b m. Wkładka dla pań po 3 korony, dla panów po 5 koron od osoby.

Karnawał na prowincyi. Z Czerniowiec nam piszą: Dnia 16 bm. odbędzie się na strzelnicy miejskiej w Czerniowcach piknik obywatelski, na który rozesłano liczne zaproszenia tak w mieście jak i w okolicy. Ze względu na to, że przeszłoroczna zabawa urządzona w hotelu Weissa pozostała w miłej pamięci uczestników, przeto spodziewać się należy, że i drugi piknik wypadnie dobrze, gdyż sala na strzelnicy dzięki uprzejmości Mikołaja br. Mustatzy przeznaczona na zabawę, nadaje się bardzo do większego zebrania. Piękne porządki tańców, dekoracye i wiele innych niespodzianek, tudzież dzielni aranżerowie — pp. Gustaw Szaszkiewicz i Jan Zadurowicz — dają silną rękojmię, że zabawa powiedzie się dobrze. Komitet, do którego należą: poseł do Rady państwa dr. Stefanowicz, Józef Ohanowicz, Stanisław hr. Jabłonowski i Stanisław Bohdanowicz, prosi, by zaproszeni goście stanowczą dali odpowiedź, czy przybędą lub nie, od tego bowiem zależą przygotowania. W tym celu uprasza się o odpowiedź na ręce p. Józefa Ohanowicza w Czerniowcach, Karolinen-Gasse 10 I p.

Nowe zastósowanie premieni Rentgena. Jak szybko każde nowe odkrycie znajduje zastósowanie, mamy na to najlepszy przykład w promieniach Rentgena.

Pismo *The Photogram* podaje wiadomość, że hr. Turati znalazł sposób otrzymywania fotograficznych płaskorzeźb przy pomocy promieni X., które, jak wiadomo, przenikają mniej lub więcej metale, stosownie do ich gęstości i grubości płyt. Dajmy na to, że chcemy otrzymać kopię wypukłą z medalu; w tym celu przepiłowujemy go na dwie połowy w kierunku horyzontalnym; kładziemy jedną połowę płaską stroną na zwyczajnej kliszy fotograficznej i poddajemy działaniu promieni Roentgena. Te ostatnie przenikną dokładnie cienkie (wklęsłe) miejsca metalu, a zostaną zatrzymane przez grube (wypukłe): na negatywie więc cienie będą odpowiadały wklęśnięciom, a światła wypukłościom. Otrzymaną w ten sposób kliszę przykładamy na płytę, pociągniętą chromożelatyną (zwyczajną żelatyną nasyconą rozczworem dwuchromianu potasu) i wystawiamy na światło dzienne: Promienie słoneczne przejdą przez jasne miejsca negatywu i wyświetlą pod niemi chromożelatynę, pod czarnemi zaś ta ostatnia nie ulegnie żadnym zmianom. Kiedy to nastąpiło, zdejmujemy negatyw i moczymy płytę w wodzie. Chromowana żelatyna, będąca pod działaniem światła staje się nierozpuszczalną, niewyświetlona zaś pęcznieje w wodzie. Łatwo tedy zrozumieć, że w miejscach, odpowiadających wypukłościom na oryginale, otrzymamy także wypukłości na żelatynie, inaczej mówiąc powierzchnia metalu kopiuje się nam na żelatynie. Z takiej kopii można odlewać z kolei matryce parafinowe do galwanoplastyki. Fotografując wypukło szkielet ręki n. p., osiągamy efekt daleko większy, aniżeli przy zdjęciach płaskich.

Pp. Remy i Contremoulins przekonali się, że przy pomocy promieni można fotografować nietylko kości, ale najdelikatniejsze nawet naczynia krwionośne w nieżywych członkach. Należy je tylko nastrzyknąć płynem, zawierającym w zawieszeniu drobny pyłek metaliczny, który nie przepuszcza promieni Rentgena. Najlepiej używać roztworu laku w spirytusie z domieszką sproszkowanego bronzu. Na fotografii otrzymanej tą drogą można śledzić położenie arteryi względem szkieletu, rozgałęzienia ich, a nawet dojrzeć wyraźnie drobne naczyńka w palcach. Tylko anatom może ocenić całą doniosłość tej metody. Chcąc zaznaczyć położenie, zajmowane przez jakąś arteryę, nie potrzeba już robić otworów, ani używać skalpela, który wobec delikatnych, jak włos, kanalików, jest narzędziem pozostawiającem wiele do życzenia. Dotychczas używano rozmaitych barwników, aby uczynić widzialnemi drobne naczyńka, musiano jednak ograniczyć obserwacye do cienko krajanych preparatów, gdyż grubsze warstewki były nieprzezroczyste; całości, jak na fotografii Remy'ego, nie oglądał jeszcze żaden anatom.

Samobójczyni. Na przystanku kolejowym Zarwanica pod Złoczowem otruła się nieznana, lat około 18 licząca blondynka. Ubrana była w ciemnozieloną suknię wełnianą, bielizna znaczona była literami K. O. Przy samobójczyni znaleziono bilet wolnej jazdy z Przemyśla oraz kilkanaście centów.

Zmarli. W Brzostku Porfiry Zieniewicz, były aptekarz, honorowy obywatel m. Brzostka, choć Rusin rodem, szczery przyjaciel Polaków.—Artur Włodzimierz Hałdank Meblechowski, uczeń szkoły realnej, zmarł we Lwowie w 20 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5 R., w poł. — 5 R. Bar. 764. Nieruchomy. Śnieg.

Pączki. (Z humorystyki karnawałowej).

Od miesiąca już na ludzi
Karnawału szata padła.
Przeto wszędzie pulchny pączek
Dziś króluje pośród jadła.

By jednakże po słodyczach
Nie pić z gorzkich wód krynicy,
Dam ci radę dobrą, zdrową,
O młodzieńcze pięknolicy:

Gdy w cukierni dają pączek,
W piękny lukier z wierzchu strojny,
Zjedz go śmiało, z apetytem
I zupełnie bądź spokojny.

Lecz gdy córa gospodarstwa
Z wdzięczną minką da ci pączek,
Zachęcając: „jedz pan, proszę,
Bo to dzieło moich rączek,“

Nie wymawiaj się daremnie,
Po co robić próżny zamęt!..
Ale powiedz: „pozwól pani,
Że... napiszę wpierw testament“.

Ze świata dziecięcego.

Kilka dziewczynek rozmawia o przyszłem swojem powołaniu.

Jedna pragnie być aktorką, druga nauczycielką, trzecia malarką.

— A ty Zosiu, czem chciałabyś zostać?

Dziewczynka po namyśle:

— Bogatą wdową...

Szczególna logika.

Lekarz. Jakto? złożyłem panu przeszło 40 wizyt podczas pańskiej choroby, a pan mi dajesz jako wynagrodzenie za moją fatygę 10 guldenów?

Skąpiec. Czyż to mało? Zastanów się pan tylko, że gdybym nie był chory, tobyś pan zupełnie nic nie dostał.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz 1-szy „Matki“ (die Mütter), sztuka w 4 aktach Jerzego Hirschfelda, tłumaczył Edward Lubowski. Jutro we wtorek po raz 5-ty „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego. We środę po raz 2-gi „Matki“. We czwartek po raz 6 ty „Powrót taty“, opera-ballada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego. Rozpocznie po raz 17 ty „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdincka.

Literatura i sztuka.

§ **Wielki atlas geograficzny.** Wspaniałe to wydawnictwo, podjęte przez redakcyę „Wędrowca“ w Warszawie, dobiegło właśnie do połowy. Wyszło bowiem już dwanaście zeszytów, z których każdy zawiera dwie wielkie kolorowe mapy, a do każdej dołączony jest skorowidz, ułożony z prawdziwie mrówczą pracowitością. Atlas ten w polskim języku nie ustępuje w niczem największym i najpiękniejszym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym i chlubę przynosi polskiej nauce i polskiej sztuce litograficznej.

Obecnie można jeszcze zamawiać ten atlas taniej w drodze przedpłaty i odbierać go zeszytami w administracyi „Wędrowca“; gdy wyjdzie cały, cena jego podniesioną zostanie na 25 rubli.

SEJM.

11 posiedzenie z 8 lutego.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10½ przy bardzo licznym komplecie i prawie bezpośrednio po zagajeniu złożył przewodnictwo w ręce zastępcy swego, ks. kardynała Sembratowicza. Gdy odczytano spis dalszych petycyi, jakie wpłynęły, oświadczył ks. kardynał Sembratowicz, iż udziela głosu marszałkowi hr. Stanisławowi Badeniemu celem postawienia wniosku.

Marszałek hr. Stanisław Badeni zajął miejsce w pierwszym rzędzie ław poselskich i przemówił mniej więcej w te słowa:

„Wysoki Sejmie! Dnia 8 lutego 1895 r. powziął Sejm następującą uchwałę: Upoważnia się Wydział krajowy, żeby na najbliższej sesyi przyszedł z wnioskiem celem godnego uczczenia jubileuszu 50 letniego panowania naszego Monarchy Wydział krajowy sądzi, że odpowie intencyom Wysokiej Izby i uczuciom kraju, jeżeli dla uczczenia tego jubileuszu przedstawi wnioski, któreby umożliwiły spełnienie dawnego a gorącego życzenia serc naszych, by Najjaśniejszemu Panu dać w kraju naszym rezydencyę, w którejby bodaj chwilowo wśród nas wszystkich przebywać mógł (Brawo). *Rezydencyą tą nie może być nic innego jak tylko dawny królewski zamek na Wawelu* (Huczne oklaski) *Ten rzadki w historyi jubileusz, te złote gody naszego Najmiłościwszego Monarchy* (wszyscy posłowie powstają z miejsc) *należy uczcić w sposób, któryby ten wierny kraj połączył nowym a ścisłym węzłem z osobą Najjaśniejszego Pana i Jego dynastyą.*

Chcemy żeby w miejscach, które kryją tak drogie nam wspomnienia zamieszkał Ten, który jest drogi naszemu sercu (Huczne oklaski) *a chcemy zarazem spełnić życzenie samego Najjaśniejszego Pana który podczas pobytu Swego w Galicyi w r. 1880 wyrzekł w Krakowie te słowa: „Bądźcie panowie pewni, że szczerze cieszyć się będę, gdy ujrzę starością omszony zamek Wawelski przywrócony do dawnej świetności“.*

Sądzę że sposób ten uczczenia jubileuszu odpowiada także kierunkowi myślenia całego kraju, który umiał zawsze przywiązanie do przeszłości połączyć z miłością i przywiązaniem do osoby Monarchy i wiernością niezłomną dla państwa, w którym obie ten kraj zamieszkujące narodowości znalazły podstawę do rozwoju na gruncie narodowym i nadal mieć ją będą.

Wiadomo, że zamek Wawelski jest teraz zajęty przez zakłady wojskowe i załogę. Wypadnie nam tedy postawić budynki, które są potrzebne dla przeniesienia wojska, umieszczonego na Wawelu. Zwrócić się potem musimy do Najjaśniejszego Pana z prośbą, by w tym zamku zechciał zamieszkać, a nakoniec Sejm corocznie w budżetach swoich przeznaczy pewną kwotę celem powolnego odrestaurowania Wawelu. Dodaję, że na ten cel przeznaczyła już krakowska kasa oszczędności wcale pokaźną kwotę. Stawiam tedy następujący wniosek:

Celem uczczenia jubileuszu 50-letniego panowania Najj. Pana Sejm postanawia:

1) wybudować w Krakowie kosztem kraju, urządzić i oddać na własność skarbu wojskowego nowe budynki dla wojska, zajmującego Wawel, w tych rozmiarach jakie potrzebne będą na jego pomieszczenie.

2) Po opróżnieniu Wawelu zwrócić się z prośbą do Najjaśniejszego Pana, by raczył Wawel uznać za swoją siedzibę.

3) Corocznie w miarę sił finansowych kraju wstawiać do budżetu odpowiednią kwotę na odbudowanie Wawelu.

A teraz proszę wnioski te uchwalić tak jednomyślnie jak jednomyślne i jednozgodne są w całym kraju uczucia wierności i miłości dla Najj. Pana. Wysoka Izba zechce uznać wniosek ten za nagły i natychmiast go uchwalić“. (Huczne oklaski).

Ku niemałemu zdumieniu całej izby, która wnioski marszałka z prawdziwym entuzyazmem przyjęła, zażądał głosu ruski poseł radykalny p. Okuniewski i głosem cichym, o wiele cichszym niż to jest jego zwyczajem, począł opowiadać, że on chciałby inaczej uczcić jubileusz Cesarza, że ruska część Galicyi nie została pod hasłem polskiem przyłączona do Austryi itp. Dlatego żąda mówca, aby odesłać te wnioski do Wydziału krajowego i polecić mu zastanowić się nad tem, czy nie możnaby w inny sposób uczcić jubileuszu Cesarza.

Ks. kardynał Sembratowicz wezwał tych posłów, którzy są za nagłością, aby powstali z miejsc. Cała izba jak jeden mąż powstała. Tylko ruski radykalny poseł włościański p. Ostapczuk, został w siedzącej pozycyi, a sąsiad jego, p. Nowakowski, nie wiedział co właściwie ma począć, bo to wstawał, to siadał napowrót. Sam p. Okuniewski zaś opuścił swoje miejsce poselskie i usiadł w końcu sali przy stoliku, przy którym posłowie załatwiają swe korespondencye i udawał, że coś pisze. Trudno zatem osądzić, do której kategoryi głosujących należy go zaliczyć, lub czy w ogóle należało go uważać jako obecnego w sali.

W tym samym stosunku uchwalono same wnioski. Wszyscy wstali, jeden Ostapczuk siedział, sąsiad jego Nowakowski nibyto wstawał, nibyto siedział, a p. Okuniewski poza obrębem miejsc poselskich siedział przy stoliku i dumał.

Marszałek objął napowrót przewodnictwo i przystąpiono do porządku dziennego. Na pierwszem miejscu były trzy wnioski p. prezydenta miasta dra Małachowskiego, który postawieniem tych wniosków spełnia część swego programu, wypowiedzianego przed paru miesiącami na zgromadzeniu przedwyborczem.

Pierwszy wniosek brzmi: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył jak najrychlej projekt ustawy o wykonywaniu opieki nad ubogimi i w projekcie tym uwzględnił konieczność współdziałania w tej mierze funduszów powiatów i kraju. Uzasadniając ten wniosek, wygłosił dr. Małachowski dłuższą mowę i to z wielką swadą i znajomością rzeczy, w której traktował wniosek swój ze stanowiska społecznego i humanitarnego, poruszył stojącą z nim w związku sprawę szupaśnictwa i przytoczył mnóstwo przykładów innych krajów, które mogą stać się dla nas wzorem co do sposobu wykonywania opieki nad ubogimi. Wniosek ten p. Małachowskiego odesłano do komisyi prawniczej. Do tej samej komisyi odesłano także drugi jego wniosek będący niejako dalszym ciągiem pierwszego, a który brzmi:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby wdrożył ponownie rokowania z rządem w przedmiocie nadania gminie kr. stoł. m. Lwowa prawa poboru opłat gminnych od przeniesienia własności nieruchomości i od spadków na rzecz miejscowego funduszu ubogich i ewentualnie przedłożył projekt ustawy w tym względzie po myśli przedłożonego już przed kilku laty Sejmowi projektu Wydziału krajowego.

Do komisyi gminnej zaś odesłano trzeci wniosek p Małachowskiego o zmianę statutu król. stoł. miasta Lwowa w tym kierunku, iżby bez osobnej ustawy krajowej, lecz jedynie za zezwoleniem Wydziału krajowego wolno było gminie nakładać 50 proc. dodatku do podatków bezpośrednich, a 70 proc. do konsumcyjnych.

Marszałek zawiadomił Izbę, że na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia umieści ustawę sanitarną, we środę zaś będzie debata nad ustawą drogową. Posłowie tedy zechcą się co do tych spraw porozumieć już teraz w ściślejszych kółkach, aby nie przychodzić potem z prośbami o usunięcie tych punktów z porządku dziennego z powodu niedostatecznego rozpatrzenia się w nich.

Następnie przyjęto sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków galicyjskiego funduszu propinacyjnego za rok 1895 i o preliminarzu tego funduszu na rok 1897. — Na rok 1897 preliminowane są dochody tego funduszu na 4 890.649 zł., — wydatki na 4 428 893 zł — nadwyżka dochodów zatem na 460.756 zł

Na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego załatwiono wniosek p. Mycielskiego o urządzenie w zachodniej części kraju targowicy na bydło opasowe przez powzięcie następujących uchwał:

1) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu wdrożenie rokowań z rządem w celu usunięcia rozporządzeń Magistratu wiedeńskiego, utrudniających handel bydłem opasowem na targowicy w St. Marx.

2) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby po wysłuchaniu opinii komisyi rolniczej i znanych producentów bydła opasowego w kraju, przeprowadził wszechstronne badania, o ile zaprowadzenie targowicy na zachodnich krańcach kraju przyczyniłoby się do ułatwienia handlu bydłem opasowem i o wyniku tych badań zdał sprawę na najbliższej sesyi sejmowej z odpowiednim wnioskiem.

Następnie przedłożył p. Wachnianin sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego w przedmiocie założenia szkoły sadowniczej we wschodniej części kraju.

Zgodnie z wnioskiem komisyi powzięto następującą uchwałę: Sejm, uznając potrzebę założenia szkoły sadowniczej w południowo-wschodniej części kraju, poleca Wydziałowi krajowemu, aby zbadał dokładnie, w której miejscowości szkoła taka powstaćby mogła i wyniki tych badań wraz z projektem statutu organizacyjnego, obliczeniem kosztów założenia i rocznego utrzymania tej szkoły przedłożył na najbliższej sesyi sejmowej.

Dalej na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego otworzono Wydziałowi krajowemu kredyt na r. 1897 w kwocie 4 000 złr. na pokrycie kosztów tępienia myszy polnych i polecono mu poczynić u rządu starania, iżby skarb państwa przyczynił się na ten sam cel w roku 1897 tą samą kwotą co kraj.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie o krajowej szkole gospodarstwa leśnego tudzież o czynnościach w zakresie spraw przemysłowych.

Na wniosek p. Merunowicza, powzięto następującą uchwałę:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zaopiekował się zakładami uzupełniających szkół handlowych i postarał się w tym celu o odpowiednią subwencyę ze skarbu państwa.

W końcu załatwiono jeszcze długi szereg petycyi i na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano wreszcie wniosek p. Osuchowskiego domagający się, aby Sejm uznał budowę kolei z Ustrzyk do Wołosatego z odnogą do Turki ze względu na interesa kraju za pożyteczną i potrzebną, tudzież interpelacyę p. Styły w sprawie nadużyć jakich się dopuszcza naczelnik gminy Choczni w powiecie Wadowickim.

Następne posiedzenie jutro o 10 rano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lutego.

(Z.). Wiadomości o nowych okropnościach, jakie się dzieją na Krecie, wstrząsnęły dziś wszystkiemi giełdami europejskiemi. Największe może wrażenie wywarły one w Paryżu i walory tureckie spadały tam w iście szalonem tempie. Ta okoliczność najbardziej niepokoiła inne giełdy, bo przecież wiadomo, że paryskim sferom finansowym najwięcej zależy na podtrzymaniu Turcyi i jej kredytu, kombinowano więc, że skoro mimo wszelkich wysiłków papiery tureckie tak dotkliwie spadły w Paryżu, to położenie Turcyi musi być istotnie rozpaczliwe. Powszechna reakcya dzisiejsza ograniczała się jednak prawie wyłącznie na targ walorów spekulacyjnych, kurs rent i monet złotych nie został prawie wcale dotkniętym. Na naszym targu ruch zniżkowy, chociaż w rezultacie dość znaczny, odbywał się spokojnie, gdyż widocznie spekulanci nie pozawierali znaczniejszych transakcyi, więc też nie było wystawienia ogromnych partyi na sprzedaż, co wobec zupełnego braku popytu byłoby musiało wywołać panikę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·75, węgierskie 407·50, Anglobanki 156·75, Uniony 294·—, Bankvereiny 257·—, Länderbanki 246·75, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 294·50, Elbethale 273·—, Renta papierowa 101·90, srebrna 102·20, austryacka złota 123·35, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99·80, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51½, marki 11·73, ruble 1·26½.

Wiedeń 6 lutego. Spirytus 15·40—15·60.

§ **Wystawa czerwonego bydła polskiego w Krakowie.** Celem zapoznania szerszej publiczności z owocami swej pracy Towarzystwo Rolnicze krakowskie postanowiło urządzić w roku bieżącym w miesiącu czerwcu wystawę polskiego bydła czerwonego w parku Krakowskim.

Na pokrycie znacznych kosztów urządzenia wystawy ofiarowały subwencye państwo, kraj, gmina m. Krakowa i komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Celem pokrycia reszty i uniknięcia niedoboru, postanowiono urządzić loteryę. Losy będą sprzedawane po 25 ct. za sztukę, a główną wygraną stanowić będzie krowa wartości 200 zł. Ministerstwo rolnictwa prócz subwencyi w gotówce ofiarowało srebrne i bronzowe medale, nadto Komitet sędziów, któremu przewodniczy poseł na Sejm, członek Izby panów i prezes Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego Franciszek hr. Mycielski, rozporządza szeregiem innych nagród honorowych i pieniężnych, przeznaczonych dla wystawców-włościan.

Telegramy „Przeglądu“.

Ateny 8 lutego. Od soboty wre poza murami Kanei walka między wojskiem a muzułmanami. Wszyscy chrześcijanie opuścili miasta, a motłoch turecki plądruje wszystko i oblega pałace gubernatorów. Także w Rhetymno i Kandyi sytuacya jest bardzo groźna.

Hamburg 8 lutego. Tłum robotników niezadowolonych z uchwały, iż należy zakończyć bastówkę, napadł w sobotę na tych robotników, których podczas trwania strajku sprowadzono do pracy i wszczął z nimi krwawą bójkę na ulicach miasta. Policya musiała kilka razy zrobić użytek z broni. Raniono wielu robotników, a także trzech policyantów jest pokaleczonych. Wczoraj panował już spokój.

Florencya 8 lutego. Eim, młodoczeski poseł do Rady państwa i wiedeński korespondent *Narodnich Listów*, umarł tu wczoraj.

Wiedeń 8 lutego. Wczorajszy bal u hrabstwa Badenich wypadł nad wszelki wyraz świetnie. Był na nim Cesarz, prawie wszyscy członkowie dworu cesarskiego, wszyscy ministrowie, dostojnicy państwowi, jeneralicya, ciało dyplomatyczne i reprezentanci arystokracyi. Tańce rozpoczęła arcyksiężna wdowa Stefania z synem gospodarstwa hr. Ludwikiem Badenim. Cesarz zabawił na balu godzinę.

Konstantynepol 8 lutego. U pewnego Ormianina przybyłego z Rosyi przedsięwzięto rewizyę i znaleziono 35 nabitych bomb, 70 rewolwerów, mnóstwo naboi i rozmaite środki wybuchowe.

Doniesienia z Kanei brzmią bardzo ponuro. Panuje tam kompletna anarchia. Wszystkie domy chrześcijańskie stoją pustką, gdyż mieszkańcy schronili się na obce okręty, mahometanie zaś plądrują miasto.

Mahometanie kreteńscy wysłali do sułtana telegram z prośbą, aby wziął ich w opiekę.

W sferach dyplomatycznych obawiają się, że wysłanie eskadry greckiej na wybrzeża Krety pogorszy sytuacyę.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lutego. Dr. A. Witkowski z Krakowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. Wł. Wilke z Przemyśla. J. Grychowski z Turki. Hr. Archen z Żółkwi. A. Podoski ze Schodnicy. St. Sczański z Sozania. A. Dulęba z Lutowisk. J. Szumpeter z Buska. S. Więckowski z Warszawy.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 7 lutego. J. W. hr. Dębicki z Krakowa. Dr. A. Nimhin z Stanisławowa. W. Fischer z Pragi. W. Koch z Wieliczki. M. Zagórny z Chybi. C. Leszczyński z Olszanicy. W. Zielińska z Halicza. T. Żurowski z Hawłowic. T. Daszyński z Korczyny. N. Klein z Podgórza. E. R. Marcus z Londynu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lutego. L. Garapichowa z Cebrowa. A. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. K. Laskowski z Krakowa. T. Sroczyński z Jasła. E. hr. Dieduszycki z Izydorówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Doniesienie.

Ponieważ czasopismo „Monitor“ zapowiedziało ukończenie artykułów w których ośmiela się mi czynić zarzuty mej czci uwłaczające na podstawie albo zupełnie nieprawdziwych albo tendencyjnie przekręconych faktów do zarządu masy Józefa Branickiego i kupna dóbr Rzewień z przyległościami od rodziny Boguszów odnoszących się, przeto uwiadamiam, iż wniosłem do adwokackiej Rady dyscyplinarnej we Lwowie o rozpatrzenie obu tych spraw, a odnośne orzeczenie pozwolę sobie w swoim czasie do publicznej podać wiadomości.

Dr. Leszek Majewski.

Z okazyi zgonu nieodżałowanej matki naszej, śp. Alojzy Krenslowej, tyle doznaliśmy dowodów współczucia i życzliwości, że nie jesteśmy w stanie każdemu z łaskawych uczestników smutnego obrzędu osobno złożyć podziękowanie. Uciekając się zatem do tej drogi, czynimy to niniejszem całem sercem. W szczególności składamy dzięki WW. Duchowieństwu obu obrządków, przedewszystkiem zaś wieloletniemu przyjacielowi Wks. kan. Swisterskiemu, przybyłemu ze Lwowa w tym celu, by serdecznem przemówieniem nad grobem uczcić pamięć zgasłej Bóg zapłać! W Brodach 6 lutego 1897.

Kosiewiczowa, Spomorscy, Krenslowie.

Podziękowanie. Nawiedzeni ciężką słabością u naszych trojga dziatek i straciwszy jedynego syna, udaliśmy się zrozpaczeni o pomoc do Wiel. dr. Fr. Głuchowskiego, który nietylko chętnie, ale i szczerze, prawdziwie po ojcowsku zajął się pozostałemi dwojga dziećmi, ale nadto z góry sobie zastrzegł wszelką bezinteresowność. Nie mając sposobu, aby trud Tego tak przezacnego łaskawcy za uzdrowienie nam tych dwojga dziatek wynagrodzić, wyrażamy Mu publicznie naszą najserdeczniejszą wdzięczność. Równocześnie serdecznie dziękujemy za chętną, szczerą, a bezinteresowną pomoc Wielm dr. Em. Auerbachowi, Wielm. dr. Ed Schmidtowi, którzy kilkakrotnie trud swój nie szczędzili, jakoteż i Wielm. dr. Ant Wachtlowi.

J. i K. Tlappowie.

Lwów dnia 8 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 317.50 do 330.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassks po 200 zł. w. a. 293 50 do 297.50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 39[illegible]— do 403 —. [illegible] w Rzeszowie po 200 zł. w. a. [illegible] do [illegible] [illegible] w Sanoku 350. — do 360.

[illegible] za 100 zł., Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. [illegible] do 100.5[illegible] [illegible] proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj., 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40. Banku kraj. 4 proc. los. 57 l[illegible] 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. [illegible] 4 proc. [illegible] [illegible] 8.— do 98.70 4 proc. los. [illegible] [illegible] 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.4[illegible] do 98.1[illegible].

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pr. 97.80 do 98.50, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 103.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (al [illegible]) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 100.— do —.—, [illegible] proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1881 97.60 do 98 30, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5,72. Napoleondor 9.48 do 9·58. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.49 do 58.90

30)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Sądząc, że Thauret utrzymuje stosunki z Europą i porozumiewa się może z wspólnikami, mr. Barnes polecił szpiegowi swojemu przeglądać stemple i marki listów, nadchodzących do Francuza. W ciągu dwóch tygodni wszelako nie było ani jednego listu z zagranicy. Mr. Thauret zdawał się zaopatrzony obficie w pieniądze, płacił rachunki hotelowe przekazami na jeden z banków, w którym, jak się dowiedziano, złożył parę tysięcy dolarów.

To też po długiem śledzeniu Barnes nie wyszperał nic podejrzanego odnośnie do Thaureta, prócz faktu, że przebył on Atlantyk pod nazwiskiem przybranem, a i ta poszlaka nawet nie była znowu tak ważną.

Detektywowi powiodło się natomiast lepiej co do dziecka, owej Róży Mitchel, ukrywanej tak starannie. Użył do tego Lucette; młoda osoba, pragnąc odzyskać zaufanie Barnesa, wszelkich dołożyła starań, aby go tym razem zadowolnić. Udało jej się dostać pismo dziewczynki.

Z rozkazu Barnesa udała się znowu na pensyę i weszła w rozmowę ze służącą, która już raz bezwiednie udzieliła jej informacyj.

Przekupiwszy tę dziewczynę, otrzymała od niej kajet Róży Mitchel z kaligrafią.

Zbrojny w taki dokument, Barnes przekupił szwajcara domu przy Piątej Alei, przez którego ręce przechodziły wszystkie listy do lokatorów. Kazał mu zwrócić baczną uwagę na korespondencyę mr. Mitchela, dopóki na listach jego nie znajdzie adresu, kreślonego takiem pismem.

Cierpliwość detektywa została nagrodzona dopiero w marcu. Pewnego dnia szwajcar doniósł mr. Barnesowi, że oczekiwany list wreszcie nadszedł. Stempel pocztowy wskazywał, że go przesłano z East Orange, w stanie New-Jersey.

— Ha! więc tam ptaszka ukryto — rzekł sobie mr. Barnes i przyzwawszy Lucette, wysłał ją do East Orange, dawszy jej następujące instrukcye:

— Masz odszukać dziecko — oświadczył. — Najłatwiej to osiągniesz przy pomocy biura pocztowego. Dam ci list do poczmistrza; gdyby nadeszły listy do dziewczynki od Mitchela albo od miss Remsen, poczmistrz doniesie ci o tem. Po takim tropie wyśledzisz ją łatwo.

— A jeśli pisane do dziewczynki listy przychodzą pod adresem obecnych jej opiekunów — co w takim razie zrobić?

— Dlatego właśnie cię posyłam, że taką ewentualność przewiduję. Ponieważ poczmistrz jest moim dobrym znajomym, mógłbym dostać od niego adres bez ciebie. Lecz mała jest nadzieja, aby listy przesyłane były wprost do dziewczynki. Wiem, że przebywa ona w East Orange. Jestto małe miasteczko, domów tam niewiele; w razie potrzeby możesz do każdego z nich zajrzeć. Posyłam cię, abyś poprzednie błędy naprawiła, a i dlatego, że widziałaś już dziewczynkę i możesz ją poznać. Jedź, a jeśli mi jej nie odszukasz, nie chcę mieć z tobą nic do czynienia.

— Znajdę ją — oświadczyła Lucette i pojechała.

W tydzień potem mr. Barnes podążył do Nowego Orleanu, celem wykrycia przeszłości Mitchela i zamordowanej kobiety. Schodziły jednak dnie i tygodnie, a niczego dowiedzieć się nie mógł.

Pewnego dnia, pod koniec kwietnia, przeglądając miejscowy organ „Picayune", spostrzegł następujące słowa:

„Mr. Barnes, słynny w New-Yorku detektyw, bawi w naszem mieście i zatrzymał się w hotelu St. Charles. Podobno jest na tropie wielkiego zbrodniarza, i świat niebawem wprowadzi w zdumienie swoją przenikliwością i zręcznością w wyświetleniu tajemniczej zbrodni."

Ta niedyskrecya dziennikarska mocno podrażniła mr. Barnesa. Ponieważ nie przedstawiał on się tu nikomu pod swojem właściwem nazwiskiem, nie mógł więc zrozumieć, jakim sposobem reporterowie wyszperali jego tożsamość. Gdy nad tem się zastanawiał, przyniesiono mu bilet wizytowy z napisem:

„Ryszard Stefton."

Detektyw kazał wprowadzić tego gentlemana, nieznajomego sobie z nazwiska.

Byłto mężczyzna lat około trzydziestu pięciu, ciemny brunet, z czarnemi oczyma. Wszedłszy, ukłonił się i rzekł:

— Wszak mam przyjemność rozmawiać z mr. Barnesem?

— Zechciej pan zająć miejsce — odparł chłodno Barnes — i wytłómacz mi dlaczego przypuszczasz, że jestem mr. Barnesem, skoro na liście hotelowej zapisałem się jako James Morton?

— Ja nie „przypuszczam", że pan jesteś mr. Barnesem, ale wiem to na pewno — odparł tamten.

— Tak? Wiesz pan? I skądże, jeśli wolno zapytać?

— Gdyż obowiązkiem mojego fachu jest znać wszystkich. Jestem detektywem, tak jak i pan. Przybywam panu z pomocą.

— Doprawdy! Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony, ale skoroś pan taki domyślny, to zechciej mi powiedzieć, skąd wiesz, że potrzebuję pomocy i jakiej mianowicie?

— Potrzebna panu pomoc, bo śledzisz pan sprawę, w której czas nagli, a zmarnowałeś już ze sześć tygodni. Powiadam „zmarnowałeś", bo nie dowiedział się pan niczego, coby się mogło przydać w jego poszukiwaniach.

— Przydać na co?

— Nie jesteś pan dla mnie zbyt uprzejmy, a jednak ręka rękę myje. Przyszedłem do pana, jako kolega, ze szczerą chęcią pomocy. Wiedziałem, że pan bawisz tu od pewnego czasu. Sława pańska doszła do moich uszu, bo któryż z pańskich kolegów mógłby o panu nie słyszeć? Jesteś pan dla nas wzorem. Nie dziw więc, że strawiłem czasu niemało na śledzeniu pańskich kroków. Czyniłem to, aby się obznajomić z pańskim systemem i dzięki moim obserwacyom, dowiedziałem się, że pana interesują dwa nazwiska: Mitchel i Leroy. Złączyłem oba w jedno i doszedłem do wniosku, że chciałbyś pan poznać przeszłość niejakiego Leroy Mitchela. Wszak się nie mylę?

— Zanim panu odpowiem, muszę się wpierw upewnić o pańskiej dobrej woli i wierze. Skądże wiem, że pan jesteś istotnie detektywem?

— Przezorność najzupełniej usprawiedliwiona. Oto są świadectwa. Należę do policyi miejscowej.

— Dobrze. Ale czem mi pan dowiedziesz, że chcesz mi istotnie dopomódz?

— Jakiż mógłbym mieć cel po za tym?

— Nie rozumiem tego jeszcze, ale niebawem przeniknę.

— Pańskie indagacye przekonają go tylko o szczerości moich zamiarów. Ma się rozumieć, narzucać się panu nie mogę, skoro więc pomoc moja zbyteczna...

— Nie powiedziałem bynajmniej, iż pomoc pańską odrzucam. Nie miej mi pan za złe mojej podejrzliwości. Wszak jest ona konieczną w naszym zawodzie i nie mogłeś pan chyba przypuszczać, że będę od razu z całem zaufaniem dla człowieka, którego widzę po raz pierwszy w życiu. Sądzę jednak, że przychodzisz pan do mnie z gotowym planem i spodziewam się, że mi go pan szczerze przedstawisz.

— Uczynię to, bodaj dlatego, aby o szczerości moich intencyj zaświadczyć. Otóż przypuszczam, że pan szukasz Leroy Mitchela. Jeśli tak jest, mogę panu wskazać, gdzie znaleźć go można. Potrzebuję na to parę dni czasu najwyżej.

— Znasz pan Leroy-Mitchela, bawiącego tutaj obecnie?

— Znam. Mieszka stale w Algiers, pracuje w warsztatach kolejowych. Nie łatwo jednak go odszukać, bo jest nałogowym pijakiem. Gdy trzeźwy, siedzi w domu, ale jak tylko trochę pieniędzy zarobi, włóczy się od jednego szynku do drugiego.

— Czy znasz pan także kobietę nazwiskiem Róża Mitchel?

— Naturalnie, to jest właściwie znałem ją niegdyś, ale opuściła Nowy Orlean od lat wielu. Swojego czasu każdy mógł panu mieszkanie jej wskazać. Człowiek, którego wymieniłem, uchodził za jej męża.

— Czy jesteś pan tego pewny?

— Najpewniejszy.

— Gdzie i kiedy mógłbym tego człowieka zobaczyć?

— Pracuje w warsztatach kolejowych w Algiers. Możesz się pan o nim dowiedzieć od werkmistrza.

— Być może, iż pańskie wskazówki przydadzą mi się; w takim razie nie pożałujesz pan tego: umiem być wdzięcznym. Muszę jednak zbadać tę sprawę. Dziś jeszcze nie powiem panu, o co mi chodzi. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz, jest to raczej przezorność, niż brak zaufania.

(Ciąg dalszy nastąpi).